

ROLA

Rok VII.
Kraków, dnia 17 sierpnia 1913 r.
Nr. 33.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

Matka Boska Zielna.

Niezwykły urok posiada to święto w drugiej połowie lata, gdy sprzęt żyta i pszenicy ukończony, sady stoją obciążone dojrzewającym czerwonym i złotym owocem, przed chatami kwitną smukłe malwy i georginie, a nad skoszonemi łąkami unosi się orzeźwiająca woń wysychających w słońcu pokosów. Dnia tego pobożny lud dąży do kościołów z pękami ziół, aby je poświęcić. Niesie zioła i trawy żywiące bydło i te których sam używa w różnych dolegliwościach i kwiaty łąkowe i kwiaty zdobiące małe ogródki pod białemi, strzechą krytemi chatami. Kobiety i dziewczęta, w krasych, barwnych chustkach i sutych gorsetach niosą ogromne bukiety ziół woniejących, spiesząc po białych gościńcach tam, skąd rozlega się donośne wołanie dzwonów. Zdaleka wydaje się, że to rozsypane po drogach kwiaty, gnane podmuchami wiatru w jedną stronę...

Zbieranie ziół po miedzach, łąkach i ugorach rozpoczyna się już na dzień lub dwa dni przed świętem Wniebowzięcia. Dziewczęta wyszukują je pilnie, każda chce mieć jak największe bukiety; chłopcy kręcą batogi z konopi do popędzania koni, jeśli trzeba wozem jechać do oddalonego kościoła. Starym batem w dniu tym popędzać nie wypada.

W chatach wiążą uzbierane zioła, wśród których znajdują się »szczoteczki Najświętszej Panienki«, »korona Pana Jezusa« (kwaśnica), żółta przytulia, mięta ogrodowa, bylica, macierzanka, kalina, biedrzeniec, ptasia mięta, dzika marchew, rozchodnik, boże drzewko, »warkoczyki Matki Boskiej«, dziewanny, dzwonki i t. p. Jako ozdobę wkładają w środek bukietów słoneczniki, proso tureckie, astry, malwy, kłosy żyta, pszenicy, kilka gałązek grochu. W niektórych wsiach do środka wkładają jeszcze krzaczki kapusty, jabłka i gruszki. Gdzieniegdzie zioła te związują batem, uważanym potem za środek przeciw bólowi gardła, które nim obwiązują.

W zachodniej części kraju zioła niosły dawniej do kościołów przeważnie kobiety i dziewczęta; bywały jednak wsie, gdzie z ziołami tylko chłopcy jechali do kościoła. Teraz we wielu miejscowościach nie przestrzegają już tej wyłączności: i dziewczęta i chłopcy niosą zioła do święcenia.

Po poświęceniu ziele bywa używane do różnych celów; gdzieniegdzie wstawiają je do kapusty, dla zabezpieczenia jej od gąsienic, używają go też do okadzania krów, gdy chorują. To samo czynią na wiosnę, przy pierwszem wypędzeniu bydła na świeżą paszę, aby je zabezpieczyć od wszelkich czarów. Powszechny jest też zwyczaj dawania odwaru z święconych ziół krowom po ocieleniu. Podczas grzmotów i burzy kadzą w chatach święconą leszczyną i dzwonkami. Jeżeli znajduje się w zbożu dużo ostu, z powodu czego źle żąć, wówczas wyrywają jeden krzak ostu w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, oświęcają go w kościele wraz z innemi ziołami, a po powrocie z kościoła wsadzają w polu korzeniem do góry, wierząc, że na przyszły rok ostu tam nie będzie.

W wielu wsiach jest zwyczaj święcenia w dniu Wniebowzięcia wieńców, uwitych ze zbóż i ozdobionych kaliną, kwiatami i wstążkami, które bywają potem wieszane pod okapami chat.

Cała ziemia polska, lud polski wszystkich dzielnic naszej Ojczyzny z zapałem oddaje cześć Najświętszej Maryi Pannie w dniu Jej Wniebowzięcia. Święto to należy do uroczystych i znane są powszechnie odpusty na ten dzień. Do Kalwaryi na święto Wniebowzięcia spieszą tysiączne kompanie, lud garnie się z ufnością i gorącą modlitwą do ołtarzy Pańskich, dziękując za otrzymane dobrodziejstwa i opiekę lub w strapieniach i niedoli prosząc o łaskę i miłosierdzie boskie za przyczyną Najświętszej Maryi Panny.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

43. NOWE ZLECENIE.

Wolny ale bez dachu. — Jazda do pułkownika. — Stronnictwo wywrotu. — Moje usprawiedliwienie i obietnica.

Skorom się znalazł wolny i swobodny poza furtką parku, przez którą niegdyś do niego się dostawałem, na ulicy dotykającej okopów, odetchnąłem głęboko. Przeszedłem straszne, śmiertelne niebezpieczeństwo i życie znowu zawdzięczam kobiecie, mej dobrej, kochanej, mojej, mojej Józefinie. Szedłem tą pustą, cichą, ciemną teraz zupełnie uliczką. Zagłębiony we wspomnienia, posuwałem się powoli naprzód, gdy nagle przypomniałem sobie moje położenie rozpaczliwe i moje obowiązki.

Przedewszystkiem więc nie miałem dachu nad głową, bo wracać na ulicę Złotą pod żadnym pozorem nie mogłem, jeżeli nie chciałem narazić mej głowy. Szpieg-szlifierz wiedział doskonale, z którego domu wychodziłem, zresztą włócząc się sam już musiał mieć pewne dane o mojem tutaj zamieszkaniu, a teraz, haniebnie wypędzony przez Rotkircha, zawiedziony w swych nadziejach, po tak ciężkiej pracy, jak pościg za mną, pracy bezowocnej, weźmie sobie z pewnością za punkt honoru, za konieczną potrzebę pomszczenia się za wszystko na mnie, wyszukania mnie i schwytania. Niewątpliwie więc, jeżeli już mojego cichego domku na ulicy Złotej nie otoczyli szpiedzy i policyanci, to z pewnością lada chwila to zrobią.

Nie mam więc tam po co iść i trzeba pomyśleć o wyszukaniu sobie na noc schronienia. Spojrzałem na zegarek, nie było jeszcze godziny siódmej; mogłem więc zadość uczynić rozkazowi pułkownika Traugutta i udać się do niego na ulicę Smolną.

Opuszczałem cichy zakątek pod okopami miejskimi, skierowałem się w pierwszą lepszą przecznicę, prowadzącą w głąb miasta i na szczęście spotkałem dorożkę, która mię bezpiecznie i bez żadnych przygód zawiozła przed tajemniczy, senny, zawsze starannie zamknięty dom, w którym zamieszkiwał niemniej tajemniczy, niemniej cichy i zamknięty w sobie pułkownik Traugutt.

Właściwie mówiąc nie bardzo rozumiałem jego położenie w tym spisku. Przypomniałem sobie głoszone przedemną przed kilku tygodniami jego zasady chrześcijańskiej miłości i przypomniałem sobie, że mi mówiono wtedy, iż posiada on nad całym ruchem powstańczym władzę dyktatorską. Tymczasem wśród tych, którzy mię dotąd otaczali, nikt ani razu nie wspomniał o tej władzy pułkownika Traugutta; raczej pan Jan Biały, uchodzący na pozór za blondynkę, pan Władysław Zezowaty, pan Ludwik Okularnik, wreszcie jakiś Lupul, o którym szeptano, ale którego dotąd nie widziałem, rządzili i kierowali wszystkiem. Zresztą jakże pogodzić miłość i bierną energię pułkownika Traugutta ze skrytobójstwami i zamachami, których w moich oczach dokonano.

Czem więc był ten pułkownik Traugutt i po co on mię wzywa, ba! nie wzywa, ale rozkazuje?

Ale wśród tych rozmyślań przybyłem przed dom, w którym już raz byłem i w którym mieszkał tajemniczy, nikomu nieznany Traugutt. Tak samo skierowałem się ku lewej oficynie, wszedłem na schody, tak samo w różnych przestankach zadzwoniłem trzy razy, tak samo dały się słyszeć ciche, kocie stąpania, uchyliły się drzwi i ukazała się w nich głowa pani Kirkorowej. Podobnie jak poprzednim razem wpatrywała się we mnie badawczo swemi palącemi oczami, a drzwi tak trzymała, że nie mogłem przez nie wejść.

Skłoniłem się i szepnąłem powiedziane mi przez Sumińskiego hasło.

— Nie traćmy nadziei.

— Proszę! — rzekła, otwierając drzwi na oścież, które zaraz zamknęła starannie na klucz, gdym się znalazł w wąskim, słabo oświeconym przez małą lampę przedpokoju. Pani Kirkorowa z tym swoim cichym ruchem zbliżyła się do tej lampki, rozświeciła ją, podniosła do góry tak, że na twarz padł mi cały blask i szepnęła:

— Wszak porucznik Walery?

— Tak.

Postawiła lampkę na swojem miejscu i ciągle tym cichym szeptem poczęła mówić:

— Nie widziałam pana dawno, ale zmieniłeś mi się bardzo. Nie służy panu wielkomiejskie powietrze.

— W rzeczy samej — odrzekłem, czując, że ma racyę, zwłaszcza, że po scenach, w których przed chwilą główną rolę odegrałem i gdzie życie moje wisiało na włosku, musiałem wyglądać strasznie.

— Zaraz zamelduję pana. Proszę poczekać.

Wyszła, a ja byłem tak zmęczony, że nogi chwiały się podemną i usiadłem na krześle. Po strasznych przejściach w pałacyku Rotkircha nastąpiło zupełne obezwładnienie. Drżałem cały i miałem silną gorączkę. Nie mogłem długo usiedzieć i wstałem, znów siadłem i znów wstałem i chodziłem po ciasnym przedpokoju, chcąc tym ruchem niejako ukołysać moje wzburzone nerwy.

Ale nie długo czekałem. Otworzyły się cicho drzwi, pani Kirkorowa ukazała się i szepnęła:

— Pułkownik pana prosi.

Zastałem go tak samo przy biurku zarzuconem papierami, przy lampie ocienionej zielonym kloszem, tak samo pogrążonego w ciszy i milczeniu. Nie ruszył się z krzesła, ale gdym się zbliżył, podał mi rękę i rzekł półszeptem:

— Siadaj pan.

Usiadłem, a on tymczasem zgarnął leżące na biurku papiery na bok, wsparł głowę na obu rękach, jak gdyby się nad czemś namyślał, wreszcie rzekł, zawsze tym samym cichym, stłumionym głosem, jakby w drugim pokoju ktoś oddawał ostatnie tchnienie, a on mu nie chciał zakłócić chwili konania.

— Od czasu, gdym cię poruczniku widział, zmieniły się bardzo okoliczności. Stoimy nad brzegiem przepaści, nie dlatego, by siły nasze były wyczerpane, ale dlatego, że stronnictwo wichrzycieli marnuje te siły.

Umilkł i ja także milczałem, bo nie wiedziałem, do czego ten człowiek z twarzą męczennika, na pół ukryty w szarych cieniach, otoczony posępną ciszą, zmierza.

— Ty sam, poruczniku, zostałeś porwany przez to stronnictwo. Mówię: porwany, bo nie przypuszczam, że cię wbrew twym przekonaniom tam wciągnięto. Czy nie tak?

— Nie umiem panu na to odpowiedzieć, bo nie wiem, o co idzie.

— A przecież to jasne. Sprowadziliśmy ciebie z obozu nie dlatego, byś brał udział w morderstwach i nierozumnych zamachach, ale dlatego, byś dopomógł nam do obalenia stronnictwa wywrotu. Czy rozumiesz teraz?

— Jeszcze nie bardzo.

— Wszak to dość jasne. Przecież twój towarzysz... już nie pamiętam nazwiska, pchnął sztyletem kapitana Rotkircha.

— Tak.

— Ty strzelałeś do namiestnika?

— Tak.

— Drugi twój towarzysz chciał udusić Rotkircha we własnym jego domu?

— Tak.

— A więc czyniliście to, czego chciało, chce i chcieć będzie stronnictwo wichrzycieli, dopóki mu karku nie skręcimy, a ja właśnie sprowadziłem cię dlatego, by temu stronnictwu kark ten skręcić. Nie winię cię o to... nie znasz zakulisowych spraw Rządu Narodowego. Nasza wina, żeśmy cię nie pilnowali i nie obznajomili z tokiem rzeczy, ale tłómaczy nas nawał pracy.

— Przepraszam pułkownika, ale ja wcale do żadnego stronnictwa nie przystawałem i zawsze brzydziłem się skrytobójstwami. Nie wiem, czem zdołano skusić biednego Karola, że dopuścił się zamachu na Rotkircha, gdyż działo się to poza mną i ja o niczem nie wiedziałem. Co zaś do zduszenia Rotkircha w jego własnym parku, to... prawda... byłem temu obecny, ale motywem tego zamachu, że go tak nazwę, były sprawy czysto prywatnej natury.

Pułkownik Traugutt poszukał między papierami na biurku i wydobywszy jakąś karteczkę bladoróżową, zapisaną maczkiem, przeczytał ją i odkładając na bok, rzekł:

— Tak, to prawda... Źle jest poruczniku, gdy kobieta w naszem życiu odgrywa taką rolę, że dla niej wszystko gotowiśmy poświęcić. Miłość do kobiety, i jeszcze takiej kobiety, jak ta... pani.. zaprowadziła cię na manowce.

— Nie wiem, o jakich manowcach pułkownik mówi. Chyba to, żem wtedy kapitana Rotkircha uwolnił z rąk Burczymuchy, czego istotnie żałuję i winię się o to... Mój biedny Karol! Gdybym był wtedy postąpił jak należy, żyłby do dziś dnia.

— Mówisz, gdybyś był wtedy postąpił jak należy. Czemu nie powiesz otwarcie, gdybym był nie zrobił już raz Rotkirchowi najcięższej krzywdy, uwodząc mu żonę... Ale co to o tem mówić! Nie winię cię o Rotkircha, jestem przeciwny morderstwom politycznym, zwłaszcza, że tu byłoby zwyczajne morderstwo, dokonane na mężu przez złapanego na gorącym uczynku kochanka... O! nie zżymaj się, czemu rzeczy obwijać w bawełnę? Ja zawsze mówię prawdę i mam prawo mówić ci prawdę, bom starszy i twój zwierzchnik. Ale winię cię, bardzo cię winię, żeś wziął udział w zamachu na namiestnika, zamachu, który sprawie nie pomógł, owszem zaszkodził jej ciężko i straszne za sobą dla setek niewinnych ludzi pociągnął skutki. Cóż powiesz na swe usprawiedliwienie?

— To, że miałem najwyraźniejszy rozkaz do wzięcia udziału w tym zamachu.

— Rozkaz? Czyj rozkaz?

— Generała Bosaka.

— Co? generała Bosaka?

— Tak.

Pułkownik Traugutt umilkł, myślał przez chwilę, znów poszukał między papierami, wydobył jakąś błękitną, mocno pomiętą i połamaną karteczkę, rzucił na nią okiem i rzekł na pół do siebie:

— Podeszli go. Tak! tak! nie ulega wątpliwości, że go podeszli.

Zwrócił się do mnie i rzekł tonem poważnym:

— Stało się, a co się stało, to się nie odstanie. Mówmy nie o przeszłości, która należy do historyi, ale o przyszłości. Co myślisz ze sobą robić?

— Postanowiłem wrócić do obozu. Zbrzydło mi życie i grozi mi tysiące niebezpieczeństw. Policya wie o moim udziale w zamachu. Dziś ścigano mię i cudem prawie umknałem. Przykrzy mi się ta walka głucha i podziemna.

— Zapewne, ale jest to właśnie heroizmem umrzeć cicho i bez rozgłosu, bez upojenia dymem prochowym, bez huku dział i świstu kul; umrzeć na ostatnim wyłomie, na ostatniej drzazdze Ojczyzny.

Umilkł, wpatrzył się gdzieś swemi blademi, spłowiałemi oczami i rzekł:

— Nie mam nic przeciw temu, żebyś udał się do obozu, ale nie wpierw, aż złamiemy wewnętrznego nieprzyjaciela, stronnictwo wywrotu. Musisz nam w tem dopomódz. Walka będzie groźną i upartą i musimy skupić wszystkie nasze siły. Dowiaduję się, że przybył do Warszawy naczelnik, kierownik tego stronnictwa, pan Ignacy Lupul, że zamierzają zamach na nas... na mnie... uczynić, obalić Rząd istniejący i swój na jej miejsce postawić. Byłaby to najoczywistsza zguba naszej sprawy, która dostałaby się w ręce szaleńców. Rozumiesz mię poruczniku? Dopomożesz nam w tem? Czy tak? Odwołuję się do twoich uczuć dobrego Polaka!

— Jeżeli moja pomoc — odrzekłem — może się na co przydać, jestem gotów uczynić wszystko.

Powstał, podał mi rękę, uścisnął ją mocno i rzekł:

— Dzielny z ciebie młodzieniec. Takich potrzebuje ta nieszczęśliwa Polska. Proszę cię, idź tam... do drugiego pokoju. Zastaniesz tam, naszego... mówię naszego, naczelnika miasta, Aleksandra Kaczkowskiego i naszego sekretarza Sumińskiego. Z nimi się rozmów, oni ci wskażą, co i jak masz czynić. Do widzenia. Pozdrowienie i braterstwo!

Usiadł i zabrał się do pracy przy biurku, a ja na palcach skierowałem się ku wskazanym mi drzwiom.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nie porzucaj Ojców ziemi.

Czy on taki już ubogi
Ten kraj nasz kochany,
Że chcesz żegnać go, mój drogi,
Iść za oceany?

Czy też może nasze wioski
Mają mało chleba,
Że ty żegnasz dom ojcowski,
Chcesz cudzego nieba?

Czy ci nie żal łąk zielonych,
Pól, sadów i gajów?
Cichych wiosek położonych
Nad brzegiem ruczaju?

Czy ci nie żal srebnej rosy
Na zielonej trawie?
Czy ci nie żal dźwięków kosy
Na naszej otawie?

Czy ci nie żal tej pszenicy
Na czarnym ugorze,
Że ty spieszysz za granicę,
Hen za sine morze?

Czy ci nie żal ojca, matki,
Co cię wychowali,
Co pieścili swoje dziatki,
Do snu kołysali?

Tu pozostań, bracie miły,
Gdzie ojców spuścizna,
Tu cię złożą do mogiły,
Bo tu twa Ojczyzna.

Ją pokochaj, bracie miły,
Nadewszystko w świecie,
W jej obronie oddaj siły,
Oddaj krew i życie!

Łukasz Dorosz.

Legenda góralska

o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny.

...A kiedy Pan Jezus w niebo wstąpił, została Matka Jego na ziemi między ludźmi. Od wsi do wsi, od chaty do chaty chodziła Marya po calutkim świecie, niosąc pomoc najbiedniejszym z biednych...

Toć wygód żadnych nie zaznała tym sposobem Matka Jezusowa... Jedno nieraz głód i chłód w drodze cierpiała i na noc nie miała gdzie głowy skłonić, niby żebraczka, Ona, z pośród Świętych Przenajświętsza.

Dobra to była snać wola Królowej, która wszak, gdyby chciała, mogłaby jeździć po świecie szczerozłotym rydwanem i odpoczywać w pałacu kryształowym. Skoro zaś sama skazywała się na biedę z prostymi ludźmi pospołu i tysiące przykrości znosiła codziennie ze słodyczą i cierpliwością, więc żal musiało być Jej Synowi w niebie patrzeć na swą Matkę najlepszą na tułaczce...

Razu jednego zawołał Pan Jezus do siebie pierwszego Archanioła i stanąwszy z nim u bram niebieskich, tak rzekł do niego:

— Spojrzyj, Gabryelu, w dół na ziemię... Widzisz tam Matkę moją... Tuła się biedna po świecie, dobrze ludziom robiąc... Patrz, stopy sobie kaleczy po żwirze, śpiesząc z pomocą do chorych... Nie mogę na to dłużej patrzeć: w niebo wziąć Ją muszę! Przecież stąd nie mniej wyświadczy ludziom dobrego, nieprawdaż? Wybierz więc zaraz Gabryelu, w niebie hufiec aniołów, których wyślę po Matkę na ziemię...

— Słucham Cię, Panie, ale rzeknij mi łaskawie, których to mam wybrać aniołów na cel tak niezwykły... Wszak sprawa to będzie nie łatwa wprowadzić w górę Najświętszą Królowę z ziemi do nieba..,

— I ty pytasz mnie o to? — rzekł mu Jezus. — Wszak górale wprowadzić potrafią na najwyższe szczyty... Poszukaj zatem w niebie samych górali między aniołami i poszlij ich na ziemię. Dadzą oni sobie radę..

Tak się też stało według rozkazu Pańskiego.

Gdy się górale z anielskiemi skrzydły u ramion pokłonili przed Maryą i powiedzieli, jako ich na ziemię zesłał Pan Jezus po to, by Mu Matkę przyprowadzili do Niebieskiego Królestwa, przyjęła ich mile mówiąc dobrotliwie:

— Prowadźcie mnie do mego Syna.

A wtedy górale powiedli Jezusową Matkę po brzeg góry i skały...

Piął się orszak coraz wyżej i wyżej — wśród nocy jasnej i pogodnej.

Archanioł Gabryel przyświecał góralom ogromną lampą księżycową, która mlecznem światłem zalała cały świat między niebem a ziemią.

Marya zaś skromnie szła pośrodku anielskiego hufca, niewidzialna prawie, bo się błękitna jej szata barwą zmieszała całkiem z lazurem nieba, i jeno na skroniach musiała się świecić koroną, skoro głowa Jej zdala widniała blaskiem gwiazdy jutrzenki...

Szła cicho pod górę, jak gdyby rozmodlona i szczęścia pełna, że w niebo wzięta idzie do Syna Swego — a zarazem, jak gdyby rozżalona, że opuszcza tych ukochanych ludzi prostych i biednych, wśród których żyła kochana i którym ciągle była potrzebną.

Górale-anieli, wspinając się po skałach górskich, na które wiedli coraz to wyżej i wyżej niebios i ziemi Królowę, zbierali po drodze kamyczki płaskie, drobne, i chowali je w torby swoje.

A kiedy wreszcie znalazł się cały orszak na najwyższym szczycie, jaki był na ziemi, do nieba zaś stamtąd droga była jeszcze strasznie daleką poprzez obłoki, natenczas przewodnicy świętej Pani zaczęli pod Jej stopy ciskać kamyczki owe, które w torbach mieli, jeden po drugim, przed siebie coraz dalej, coraz wyżej, aż się z nich tworzyć zaczął bity gościniec, pod górę wiodący.

W świetle lampy miesiączkowej bieliła się zdala ona droga niby mleczna...

A górale prowadzili tedy dalej i dalej do nieba Matkę Jezusową, która, co milę ujdzie, to się bladem licem zwraca ku ziemi, ku ludziom i błogosławi wszystkich ze łzą srebrzystą w oku...

Aż nakoniec doszła do orszaku aniołów górali do bram Królestwa Niebieskiego, gdzie stał na Jej powitanie czekający Pan Jezus.

Uradowanem okiem spojrzał na całą drogę, po której prowadzono Wniebowziętą — i od tej chwili wszystkie kamyczki przemieniły się w gwiazdki i blaskiem cudownym świeci ten gościniec pośrodku błękitu, zwany mleczną drogą dlatego, że po niej przeszła Karmicielka Zbawiciela świata.

Kazimierz Kalinowski.

Gdy deszcz za oknem...

Gdy deszcz za oknem cicho szeleści,
Jakieś na myśli przychodzą wieści
O tem, co było, a czego niema,
Więc cała przeszłość jest przed oczyma!

Staje przed myślą przeszłość skrzydlata:
Więc pełne chwały minione lata,
Więc dawna mojej ojczyzny chwała.
Kiedy w obronie innych stawała.

Snują się w myśli hufy rycerzy.
Co szły w obronie Polski-Macierzy,
Co życie swoje chętnie dawały
Dla jej obrony i dla jej chwały!

Snują się w myśli minione chwile.
Potęga dawna i chwały tyle...
Ogromne walki i ich wawrzyny,
Niezapomniane praojców czyny!

Snują się w myśli... I myśl ulata
W te dawne chwały minionej lata!
Snują się myśli... a skurcz boleści
Chwyta za serce!... Zaciskam pięści

I szedłbym, kędy ojczyzna droga
Jęczy ma biedna pod jarzmem wroga;
I rwałbym na niej skute kajdany,
I w proch powalał podłe tyrany!!

Lecz nie wybiła jeszcze godzina,
Świt się wolności dopiero wszczyna.
Ledwo się zorza Polsce rumieni,
Ledwo się budzą bracia uśpieni!

Kiedy oświata w chatkach rozpali
Świt, który widzę myślą w oddali,
Gdy za broń chwycą szermierze rolni,
Wtedy wstaniemy na wieki wolni!

Antoni St. Bassara.

Z życia króla Stanisława Augusta.



Obrazek powyższy przedstawia chwilę, gdy malarz nadworny Bacciarelli objaśnia królowi Stanisławowi Augustowi projekt ozdób w pałacu Łazienkowskim w Warszawie.

Bukareszt.

Stolicę Rumunii, w której murach obradowała teraz konferencya pokojowa, możnaby nazwać klejnotem Bałkanu, o ile Bukareszt i wogóle Rumunię zaliczymy do Bałkanu. Rumun czystej krwi nie lubi bowiem, gdy się jego ojczyznę stawia na równi z innymi krajami bałkańskimi.

Bukareszt, liczący dzisiaj około 350.000 mieszkańców, odzwierciedla w sobie wszystkie poważniejsze zmiany, przez jakie przeszła Rumunia w ostatnich pięciu lat dziesiątkach. Kiedy książę Karol, obecny król rumuński, dn. 22 maja 1866 r. wjeżdżał do Bukaresztu, nie było w nim prawie ani jednego większego budynku, były tylko niskie domki, a właściwie niskie lepianki. Na ulicach, po których chodzić było trudno, wałęsało się bydło, świnie i t. d. Dzisiaj natomiast, Bukareszt, jak twierdzi jeden z podróżników po Bałkanie, zasługuje w zupełności na miano małego Paryża. I rzeczywiście, nietylko pod względem zewnętrznym, ale i pod względem życia wewnętrznego, ma rumuńska stolica wiele właściwości i to, niestety, nie zawsze najlepszych, wspólnych ze stolicą Francyi.

Cudzoziemiec, znający wielkie środowiska europejskiego Zachodu, czuje się w Bukareszcie na szerokich ulicach i bulwarach oświetlonych elektrycznemi lampami, zupełnie jak u siebie w demu. Co krok napotyka wspaniałe, monumentalne państwowe i miejskie budynki, jak akademia, jak ateneum, uwieńczone piękną kopułą, liczne pomniki i studnie, wspaniałe kościoły i zakłady dobroczynne, piękne parki i urocze place, wielkie sklepy z olbrzymiemi oknami wystawowemi, poza któremi mieszczą się skarby, cała jedna dzielnica składa się ze samych prześlicznych will. Wogóle jest jednem ze znamion Bukaresztu, iż nie przedstawia się on jako morze domów, tak, jak inne wielkie miasta. Tam wszędzie są śliczne ogródki, ulice i bulwary obsadzone drzewami, a niskie, białe, czyściutkie domki, zazwyczaj zamieszkane przez jedną tylko rodzinę, wzbudzają zazdrość u niejednego zachodnio-europejskiego mieszkańca wielkiego miasta. Bukareszt rozciąga się na olbrzymiej przestrzeni, niemal tak wielkiej; jak Paryż. — Wskutek tego trzeba często używać dorożek, ale nigdzie nie jeździ się lepiej i taniej, jak tam. Rozkosz prawdziwa siedzieć w takiej wygodnej i czystej dorożce, zwłaszcza, że dorożkarze lubią jeździć »po kawalersku, aż się iskry sypią z pod kopyt końskich.

Najgłówniejszą linią komunikacyjną jest Calca Victoria. to jest ulica zwycięstwa, przy której się znajduje bardzo ładny pałac królewski. Wśród iście wielkomiejskiego życia na ulicach, odczuwa się tam jednak, że Bukareszt jest wschodniem miastem. Mocnym głosem zalecają spaleni od słońca przekupnie owoców, bosi, z olbrzymimi koszami na ramionach, swoje owoce, smaczne winogrona, pyszne gruszki, orzeźwiające figi i banany. Tu rozłożył swoje stoły bankier, zmieniający pieniądze, tam widać wystawione na sprzedaż dywany o jaskrawych barwach i bardzo ładne koronki; tam znowu siedzący na ziemi Turek rozłożył swoje apetyczne »przysmaki« z cukru na kawałku gazety. A naokół żebracy z całem swojem wschodniem lenistwem, z całą wschodnią bezczelnością.

Obraz Bukaresztu nie byłby zupełnym, gdyby się nic wspomniało o tem wesołem życiu, jakie w piękne popołudnia i wieczory panuje na tak zwanej szosie Kissilewa, szerokiej, wspaniałej przed miastem się rozciągająaej alei lipowej, na której się gromadzi wszystko, co żyje w Bukareszcie. Najbardziej znane osobistości ze świata dyplomatycznego, wojskowego i kupieckiego nadają tam ton. Ta aleja jednak daje obraz mniej pięknego rysu charakteru rumuńskiej ludności, mianowicie dążenie do błyszczenia, do szastania się, które rujnuje niejedną egzystencyę: Bo Rumuni, a przedewszystkiem mieszkańcy Bukaresztu, lubią żyć ponad stan, bawić się, stroić i wydawać pieniądze na przyjemności zbyt kosztowne dla kieszeni niezamożnego obywatela.

Karność wojskowa u Czarnogórców.

Korespondent pewnego angielskiego dziennika opowiada o rozmowie, jaką miał na temat karności wojskowej z żołnierzem czarnogórskim, znajdującym się w serbskim szpitalu w Belgradzie. Kiedy korespondent zapytał Czarnogórca, jak się mu podobają serbscy bracia, odpowiedział: O, oni umierają pięknie. Dlaczegóżby nie mieli umierać. Przecież są Serbami, jak i my. Nie panie — tu zniżył głos — w Serbii jest wszystko dobrze i słusznie, ale jednak są tu takie rzeczy, których w naszej Czarnogórze nigdyby nie zniesiono. Jak tylko się dowiedzieliśmy, że Bułgarzy zdradzili naszych serbskich braci, w tej chwili 12.500 czarnogórskich junaków pospieszyło Serbii na pomoc przeciw zdrajcom. My chcieliśmy tylko walczyć, a tu przychodzą serbscy oficerowie i poczynają z nami wyprawiać najrozmaitsze historye. Kazali nam się pozdrawiać, stać cicho, szacunek i ukłon im oddawać. Takie historye nie są w Czarnogórze w zwyczaju. Oficerowie serbscy oświadczyli nam, iż musimy się najpierw nauczyć dyscypliny t. j. karności wojskowej. Poco prawdziwy Czarnogórzec ma się uczyć dyscypliny? Czyśmy nie zdobyli Skutari? Ale oficerowie serbscy tego chcieli koniecznie. Wyprowadzali nas na słońce i ustawili w szeregu jednego po drugim. Jeden z oficerów przyszedł do nas i mówi do pierwszego z brzegu: Ty jesteś pierwszy. Do mnie przychodzi również i powiada mi: »Ty jesteś drugi«. Tego było mi już zadużo. Odezwałem się tedy: »Słuchaj bracie Serbie. Mam wszelki szacunek dla ciebie, ale ja nigdy nie byłem drugi i nie mam i teraz ochoty być drugim. Ja chcę walczyć za ciebie, ale nie pozwolę się znieważyć.

— Cóż na to oficer? — zapytał dziennikarz.

— Inni Czarnogórcy też zaprotestowali przeciw temu liczeniu, ustawiał więc tylko według dzielności.

Po dłuższej chwili namysłu mówił Czarnogórzec: Nie rozumiem ludzi tu, w tej Serbii. U nas żona idzie z mężem na pole walki i gotuje dla niego jedzenie, gdy on walczy na polu walki. Gdyśmy tu przyszli, ukazał się oficer i przyniósł nam ziemniaki i mięso. To jest wasze jedzenie — powiedział — jeden z was musi to ugotować«. A, gotować. Co pan na to powie — pytał Czarnogórzec dziennikarza. Czarnogórzec ma gotować! Myśmy mu też zaraz powiedzieli: Myśmy tu przyszli walczyć, a nie gotować. Gdyby nawet sam święty Mikołaj tu przyszedł, nie będziemy gotowali. Ty umiesz gotować, ale my nie. I rzuciliśmy precz ziemniaki i mięso.

Potem w czasie walki, oficerowie serbscy kazali nam leżeć przy strzelaniu. Oczywiście żaden z nas nie usłuchał. Tylko Albańczycy leżą przy strzelaniu. Prawdziwy Czarnogórzec stoi, aby lepiej widzieć, a kuli się nie boi.

CZARNA ZARAZA.

XVIII. U Odili.

Bladość Sperwera. — Powrót hrabiego. — Rozmowa o ważnych rzeczach. — Wzruszenie Odili.

Bladość Sperwera i blask jego oczu zdradzał, że coś nowego zaszło; był jednak spokojny i moja obecność u Knapwursta nie zdawała się go zadziwiać.

— Franku — rzekł krótko — przychodzę po ciebie.

Ledwośmy wyszli z budki, ujął mnie pod ramię i pociągnął pospiesznie ku zamkowi.



Mój ojciec nie jest wystepny!

— Panna Odila chce z tobą mówić — rzekł półgłosem.

— Panna Odila! Czy chora?

— Nie, zdrowa zupełnie, ale dzieje się coś nadzwyczajnego. Wyobraź sobie, w nocy, około pierwszej, widząc, że hrabia lada chwila duszę wyzionie, idę obudzić hrabiankę; ale, gdym miał do jej drzwi zapukać, głupio mi się na sercu zrobiło i myślę: »Po co ją martwić? i tak dość wcześnie dowie się o swojem nieszczęściu. A potem, budzić ją tak w nocy, osłabioną i zgnębioną, toby ją dobiło!« Namyślałem się może z dziesięć minut; wreszcie biorę całą odpowiedzialność na siebie i wracam do pokoju hrabiego. Ani żywej duszy!... To niepodobna! człowiek konający!... Wybiegam na korytarz, jak szalony. Nikogo! Pędzę do wielkiej galeryi. Także nikogo! Straciłem całkiem głowę i wracam pod drzwi panny Odili. Tym razem pukam. Panna Odila otwiera, wołając: »Ojciec umarł?« — Nie, pani«. — »Znikł?« — »Tak, pani... Wyszedłem na chwilę... Kiedym wrócił«... — »A doktór gdzie jest?« — »W wieży Hugona?« Nie powiedziała już nic więcej. Włożyła szlafroczek, wzięła lampę i wyszła. Ja zostałem. Po kwadransie wraca, okryta śniegiem i blada, blada, aż litość brała. Stawia lampę i mówi, patrząc na mnie: »To ty umieściłeś doktora w wieży Hugona?« — »Tak, pani«. — »Nieszczęśliwy! nie zrozumiesz nigdy, ileś tem złego wyrządził«. Chciałem się usprawiedliwiać: »To dosyć — rzekła — idź pozamykaj wszystkie drzwi i połóż się. Będę czuwała sama. Jutro rano pójdziesz po doktora do Knapwursta i przyprowadzisz mi go. Tylko bez hałasu! nic nie widziałeś!... nie wiesz o niczem!«

— To wszystko, Sperwerze?

Schylił głowę z powagą.

— A hrabia?

— Wrócił... Znacznie zdrowszy.

W tej chwili weszliśmy do przedpokoju.

Gedeon zapukał zlekka do drzwi, poczem otworzył je, oznajmiając:

— Pan doktór.

Postąpiłem parę kroków i znalazłem się w obecności Odili.

Sperwer cofnął się, zamykając drzwi za sobą. Dziwne wrażenie wywarł na mnie widok hrabianki, stojącej w długiej czarnej aksamitnej sukni przy fotelu z ręką opartą o poręcz, bladej, spokojnej i dumnej.

— Panie doktorze — rzekła, wskazując mi krzesło — zechciej usiąść; pragnę pomówić z panem o rzeczach ważnych.

Usłuchałem w milczeniu.

Ona siadła, także zbierając, zda się, myśli.

— Fatalność — ozwała się po chwili, utkwiwszy we mnie swe wielkie błękitne oczy — fatalność czy Opatrzność, nie wiem jeszcze która z tych dwóch, uczyniła pana świadkiem tajemnicy, w którą jest wmieszany honor rodziny.

Odila wiedziała wszystko!

Byłem zdumiony.

— Pani — wybełkotałem — zechciej wierzyć, że przypadek tylko.

— Przestań pan — przerwała — wiem wszystko!

Poczem rozdzierającym głosem wykrzyknęła:

— Mój ojciec nie jest występny!

— Wiem o tem, pani — rzekłem wzruszony — znam życie hrabiego, wiem, że jest czyste, piękne i szlachetne.

Odila uniosła się nawpół z siedzenia, jakgdyby chcąc bronić ojca przeciw ubliżającym mu przypuszczeniom, ale usłyszawszy, że ja sam staję po jego stronie, rozpłakała się.

— Niech pana Bóg błogosławi — szepnęła — niech pana Bóg błogosławi. Byłabym umarła na myśl, że jakieś podejrzenie...

— O pani! któżby brał za rzeczywistość czcze złudzenie?

— To prawda, i ja to sobie mówiłam, ale pozory... przebacz pan. Powinnam była pamiętać, że pan jesteś szlachetnym człowiekiem.

— Na Boga, pani, uspokój się.

— Nie — rzekła — daj mi się pan wypłakać. Wycierpiałam tyle przez lat dziesięć!... Tajemnica, którą tak długo w sobie taiłam... zabijała mnie... Bóg się nademną zlitował... powierzył ją panu w połowie... pozwól pan, abym ci powiedziała resztę...

Nie mogła mówić dalej, łkania głos jej tłumiły.

Takiemi są natury dumne i nerwowe. Zwyciężywszy cierpienie, zamknąwszy je w głębi duszy, idą przez życie, jeżeli nie szczęśliwe, to przynajmniej obojętne na pozór; oko badacza nawet omylić się na nich może; ale niech przyjdzie jakieś nieprzewidziane wstrząśnienie, wtedy wszystko znika. Zwyciężony nieprzyjaciel podnosi się jeszcze straszniejszy, niż przed porażką, wstrząsa z wściekłością swojem więzieniem, i wtedy łkania rozrywają piersi, a łzy, długo wstrzymywane, płyną gwałtownym potokiem.

Taką była Odila! (Ciąg dalszy nastąpi).

O słońcu.

Gdy przez kilka dni z kolei słońce swe oblicze kryje za chmurami, wtedy, choćby to nawet lato było, zimno przenika kości, przygnębienie ogarnia duszę, a w całej przyrodzie znać jakiś smutek. Ale jakże wszystko się zmienia, gdy jasne promienie słoneczne błysną z poza chmur i ogrzeją powierzchnię ziemi! Kwiaty spoglądają swemi różnobarwnemi oczkami wesoło ku niebu, powietrze aż drży od różnych ptasich głosów i głosików, do nozdrzy człowieka płyną delikatne zapachy różnych ziół tak, że czujemy, iż przy słońcu nam lepiej i lżej, i mimo woli nasuwa się pytanie: Czemu tak jest? — Oto z tego powodu, że słońce jest źródłem wszelkiego życia i wszelkiej siły na ziemi.

Jak to? — powie może któryś z Czytelników — a więc woda obracająca koło młyńskie, koń ciągnący wóz lub lokomotywa poruszająca pociąg — to wszystko siła słońca? Na to odpowiadamy »tak jest« i zaraz spróbujemy wykazać, że tak jest w istocie, a nie inaczej.

Niejeden z Czytelników posiada zapewne w domu na oknie doniczki z kwiatkami. Otóż zauważył z pewnością nieraz, że taki kwiatek od strony szyby ma dużo liści i gałązek, od strony izby zaś bardzo mało. Dlaczego te gałązki zwracają się ku szybie? Ano dlatego, że każda roślina do swego wzrostu potrzebuje węgla; by go zaś mogła wyrabiać, musi mieć liście wystawione na światło. Ponieważ zaś do izby światło wpada przez okno, więc roślina zwraca liście swe i gałązki w stronę okna. Roślina, wyhodowana w ciemności, jest żółtawa, wydłużona i leżąca na ziemi, nie może też wydać owoców, gdyż wkrótce ginie z braku światła. Przekonać się o tem łatwo można na ziemniakach, które w ciemności po piwnicach wypuszczają długie, żółte pędy, tak zwane kule. — Wiemy już zatem, iż bez światła słonecznego rośliny żyć ani owoców wydawać nie mogą. Lecz prócz światła i ciepła potrzebują rośliny także i deszczu. Deszcz zaś, jak to zaraz zobaczymy, jest także darem słońca. Mianowicie pod wpływem gorących jego promieni woda w morzach paruje, para wznosi się w górę i tworzy chmury. Część deszczu, spadającego z chmur, zrasza rolę, część zaś pada na góry, wsiąka w ziemię, a o ile znów nie wyparuje, wytryska w dolinach w postaci źródeł. Ze źródeł powstają strumyki i rzeki, które obracają koła młyńskie, dźwigają statki i galary, zraszają łąki. A więc rzeki, a z niemi siłę, poruszającą młyny, zawdzięczamy słońcu.

Patrzmy dalej. Na gościńcu konie ciągną wóz. Siła ich zależy od siana lub owsa, który stanowi ich pożywienie. A wiemy już, że konicz czy owies nie wydałby pędów ni ziarna, gdyby go nie oświecały promienie słoneczne. Siła konia zatem jest wynikiem ciepła i światła słonecznego. Przypatrzmy się także pociągowi kolejowemu. Siłą, która lokomotywę wprawia w ruch, jest para gorąca, wytwarzająca się w wielkim kotle z wrząca wodą. Pod kotłem zaś palą się węgle kamienne. Węgiel zaś powstał z drzew, które przed setkami tysięcy lat pokrywały ziemię. Olbrzymie te lasy zostały w niektórych okolicach zalane wodą, zamulone i zasypane grubą warstwą żwiru tak, że nie mogły zgnić ani zbutwieć, lecz w ciągu tysięcy lat obróciły się powoli w twardy, czarny węgiel kamienny. Gdyby słońce nie świeciło, nie wyrosłyby na ziemi drzewa i nie utworzyłby się z nich węgiel; nie możnaby więc palić nim teraz w lokomotywach i jeździć pociągami. Jak widzimy zatem, siła, która porusza pociągi, pochodzi także od słońca.

A weźmy pod uwagę jaje, które kura wysiaduje i ogrzewa. Wprawdzie ciepło wytwarza ciągle ciało kury, lecz jest ono wynikiem pokarmów roślinnych, spożywanych przez nią. Wszelkie zaś owoce i ziarna są zrodzone i doprowadzone do dojrzałości przez ciepło słoneczne. Kurczę więc, wykluwające się ze skorupki jest dziełem słońca, a podobnie ma się rzecz ze wszystkiemi żywemi istotami.

Skąd zaś siła naszych mięśni, wykonywujących różne prace, lub siła mózgu, którym myślimy? — Z krwi. A skąd krew? — Z pokarmów, które spożywamy, a które w naszem ciele zostają strawione i przemienione w krew. A pokarmy, jak wiemy, rosną i dojrzewają za wpływem słonecznych promieni. Wniosek z tego, że siła nasza fizyczna czy duchowa od słońca pośrednio pochodzi. Możemy więc z zupełną słusznością nazwać się synami słońca.

I jeżelibyśmy się tak dalej rozglądali po tym świecie i zwracali uwagę na przeróżne twory roślinne, zwierzęce i iudzkie, to znów musielibyśmy wyznać, iż bez słońca nicby z tego wszystkiego nie istniało. Jak uczeni przypuszczają, to nasza ziemia jest bryłą, przed milionami lat oderwaną od słońca. *) A więc i morza i góry, pospolity piasek i drogocenne dyamenty, niezbędne dla nas żelazo i zbytkowne złoto, jednem słowem wszystko, co tu na ziemi mamy i widzimy, od słońca pochodzi. Nie dziw więc, że nawet najdziksze ludy zwykle słońce za pierwszego swego boga uważały. Nieświadomie miały przeczucie, iż ta złota kula, w górze świecąca, daje i utrzymuje życie na ziemi. A i my, całkiem bezwiednie cieszymy się i radujemy, ilekroć po długim przeciągu czasu ożywcze promienie słoneczne zabłysną nad naszemi głowami. ***Franciszek Orłowski.***

*) Znana ogólnie teorya Kanta i Laplace'a.

Tortury w Chinach.

Chińczycy, nim pozbawią życia skazańca, zadają mu najokrutniejsze męczarnie. Ostatnie chwile skazańca są wprost straszne, zanim bowiem miecz kata przetnie na zawsze wątłą nić jego życia, musi skazaniec przeżyć iście piekielne męczarnie w oczekiwaniu i niepewności ostatniej sekundy. Chwile te przeciągają się czasem nadmiernie długo, bo kat czycha w ukryciu na stosowny moment, aby niespodzianie, znienacka zadać skazańcowi pewny, niezawodny cios.

Skazany na śmierć wie, że wkrótce zginie, ale, ile dni czy godzin życia pozostało mu jeszcze, który dzień będzie dla niego ostatnim, tego nie wie i nie domyśla się nawet. Każdy dzień może być dlań ostatnim.

Po ogłoszeniu mu wyroku śmierci mija jednak dla niego często dni kilka, a czasem kilkanaście, podczas których przeżywać musi straszne katusze oczekiwania. Stan taki powoduje nieraz bardzo wcześnie przytępienie wszelkiej wrażliwości. Skazaniec obojętnieje na wszystko... i wtedy najczęściej przychodzi sen, który wyzwala go z świadomości. Są to jednak ostatnie godziny skazańca, bo na tę chwilę czekają kaci, aby spełnić swój obowiązek.

W nocy, przed świtem zjawia się straż i w brutalny sposób budzi skazańca z głębokiego snu i na pół jeszcze przebudzonego prowadzą do świątyni chińskiej tak zwanej pagody, gdzie mnichy zapalają przed nim świece woskowe. Przez czas dłuższy od-

bywa się specyalne nabożeństwo, pełne tajemniczości i dziwacznych obrzędów. W końcu otaczają skazańcami płonącemi świecami i w rozświetlone koło wstępuje jeden z mnichów, który w długiej przemowie wykazuje skazańcowi niegodziwość jego życia, a także marną znikomość wszelkich zabiegów ludzkich. Przemowę swoją kończy wezwaniem, aby skazany zapomniał o wszystkiem, co pozostawi na ziemi i przestał interesować się sprawami tego świata. Wszystkich i wszystko powinien opuszczać nietylko ze spokojem, ale z zadowoleniem, że raz na zawsze wyzbyć się może wszelkich trosk i cierpień.

Następnie rozpoczynają się okrutne tortury skazańca. Zakuwają go w ciężkie żelazne kajdany i po nakarmieniu do syta, (pokarmów dostarczają mu według życzenia), wyprowadzają go na miejsce stracenia.

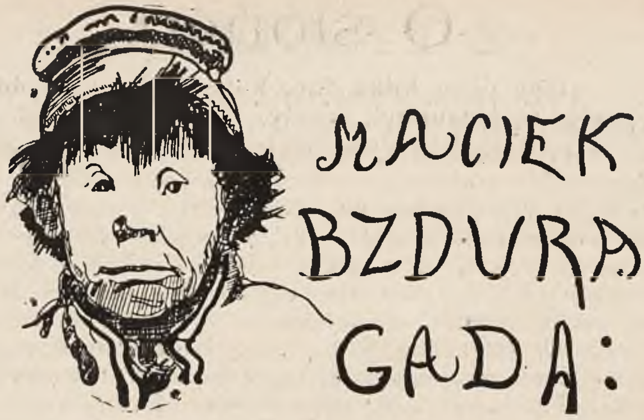
Tu czeka na niego dwóch katów, ustrojonych w czerwone ubranie od stóp do głów. Jeden z nich staje obok skazańca, a drugi ukrywa się poza nim. Kat pierwszy kładzie na ziemi przed skazańcem liść bananu, na którym skazaniec ma uklęknąć, aby w ten sposób był w zupełności oddzielony od ziemi (w przenośnem znaczeniu od wszelkich uczuć i myśli z bliskimi mu), co ma ułatwić mu daleką podróż. Po tych przygotowaniach cofa się kat za skazańca, wbija w ziemię strzałę i przywiązuje do niej swoją ofiarę za ramiona w ten sposób, że głowę i kark ma pochyloną naprzód, aby cios był pewniejszy. Dla tem większej jednak pewności naznacza kat kredą na karku skazańca linię, w które miejsce ma uderzyć. Dokonawszy tego, zatyka mu uszy, aby nie mógł nic słyszeć, poczem występuje przed niego kilka kroków, siada na ziemi i odkłada miecz. Wszystkie te przygotowania zdążają do tego, aby nieszczęśliwemu »ułatwić« przeprawę do wieczności — skazaniec bowiem dochodzi do przekonania, że w tę najdalszą, a jednak najszybszą podróż wyprawi go kat siedzący przed nim. Jest to jednak jego złudzenie, straci go bowiem kat drugi. Skazaniec wszakże nie wie tego i z największem natężeniem uwagi śledzi każdy ruch siedzącego przed nim. Ta chwila oczekiwania trwa często kilka godzin. Nerwy nieszczęśliwego dochodzą do tak strasznego napięcia, że skazaniec omdlewa z wyczerpania. Głowa jego pochyla się naprzód, kark napręża...

Jest to jego ostatnia chwila. Na nią czekał właśnie drugi kat, który wtedy nagle wysuwa się z ukrycia i wśród tanecznych podskoków zbliża się do skazańca, wykonując mieczem tego rodzaju obroty, że ruchów mógłby mu pozazdrościć najzwinniejszy cyrkowiec. Ostatnim jego ruchem jest skok i błyskawiczny cios miecza...

W tej chwili tryska krew, a na ziemię pada głowa skazańca. Uderzenia kata zawsze są pewne. Ociekający krwią miecz chwyta kat w zęby i zacina je, aby w ten sposób według ich wierzeń ustrzedz się przed duszą straconego, która może przez usta wejść w kata, w następstwie czego czekałby go ten sam los, co skazańca. W kacie odżyłyby bowiem wszystkie złe skłonności straconego.

Prócz tego celem pewnej obrony przed duszą ściętego, która przez wieki błąkać się będzie, jak twierdzą Chińczycy, po ziemi, udaje się kat do pagody, gdzie kapłani zmywają go uświęconą wodą.

Po dokonaniu egzekucyi grzebią ciało skazańca w ziemi, ponieważ nie zasługuje na spalenie, a głowę jego, zatkniętą na długiej żerdzi bambusowej, wystawia się przez trzy dni na widok publiczny. Jest to widomy znak hańby.



Wkiejsik spotykam Wojtusia od Miętusa, co to juz rok trzeci ucy się w skole na cytaniu i pytam się go, ilo on juz przez ten cas rozumu w swojej łepecie naskładał?

— E! wis ty — pada Wojtuś — cego ci nam ten prefesur nie nastula! Raz to ci padał, ze największem dźwirzęciem na całem świecie to jest słoń. Gadam mu, ze to nie prawda, bo Matusowa na swojego wołają: słoniu, a Matus przecie mniejsi od mojego tatusia! Padał, ze słoń ma malućkie ocka, a Matus mają ślipie, jak łujkowa kobyła. Gadał, ze słoń gra na trąbie, a Matus grają ino na kielisku. Mnie się widzi, bez to, ze wsyćko, co prefesór gada, to musi być nie ze wszyćkiem prawdą!

— Ej, boś ty jesce żgac — ja mu na to — i nie rozumies wyzsej nauki! Ale rzeknij no, co wam jesce więcy prefesór pada?

— Acha! nie rozumię! A cy nie bajoł prefesór, jak padał, ze okoń to ryba i ze ryby nie mają dusy. A ja, choć mi ty padas, zem żgac, przekonałem się, jak były wybory, ze okoń nietylko ma dusę, ale nawet księdzem być moze, a jak się dobrze umi pokręcić, to go nawet posłem wybierają, jak to było przy tegorocnych wyborach w kolbusowskiem.

— Ale bo widzis, ten okoń to nie była ryba, ino taki grzysny człowiek, jak kuzden insy, ale ryby prawdziwe dusy ni mają.

— A cy ten okóń nie-ryba gadać potrafi? — spytał Wojtuś.

— Ha! uwidzimy — ja mu na to. — Dotąd gadał duzo i niegłupio; cy dalej potrafi, to się da widzieć.

Pokręcił Wojtuś ino głową, ale nic nie rzekł, jakby chciał pedzieć, ze przed wyborami to wszyscy mają dobre gęby, a po wyborach tracą języki.

— Powidzno jesce, żgacu, cego was więcy ucył prefesór w skole? — zapytałem się, jak juz Wojtuś nic nie gadał.

— Et, skoda gadać o taki nauce — odparł Wojtuś — kiedy to wszyćko nie prawda, co on baje!... Ale, ale... Chciałem cię o jedną rzec spytać, Maciusiu!... Raz na katefisie jegomoś padali, ze w potopie wszyćkie gady się potopiły... Nie śmiałem się zapytać, co się wtedy stało z rybami?... Mozebyś mi ty to wyjaśnił?

— Co się stało?... Nie wis?... No, toś żgac!... No, ale wis, ze i ja nie wiem!

Zasumowałem się przeciez okrutecnie, bo to jakosik nie honor takiemu brzdącowi nic nie odpowiedzieć. Ale od cegóz gazyty?... Podam to pytanie do »Roli«, niech se nad niem insi głowy łamią, bo mnie się nie chce!

Ktoby potrafił coś na to odpowiedzieć, niech mi da znać do Psiej Wólki, a uciesę się tem okrutecnie!

Z TYGODNIA.

Przeciw wychodźtwu. Namiestnik Dr Korytowski rozesłał do wszystkich starostów okólnik, w którym stwierdza, że ruch wychodźczy przybrał tego roku niebywałe niemal rozmiary i doszło do tego, że jak urzędownie stwierdzono, z powołanych do asenterunku w kraju 181.476 popisowych nie stanęło na plac poboru 80.852 ludzi. Nie ulega żadnej wątpliwości, że powodem tego ruchu jest w bardzo wysokim stopniu niesumienna agitacya ze strony agentów, którzy będąc bądź legalnie ustanowionymi zastępcami krajowych i zagranicznych towarzystw żeglugi parowej, bądź tak zwanymi mężami zaufania rzekomo dobroczynnych towarzystw (n. p. Patria, Columbus), bądź wreszcie działając na własną rękę, nie cofają się przed żadnym środkiem, by tylko dopiąć swego celu i napełnić swe kieszenie obfitym zyskiem, nie bacząc zupełnie na szkodę, wyrządzoną państwu i krajowi.

Namiestnik wzywa przeto starostów, aby jak najenergiczniej zajęli się sprawą emigracyi, a to przedewszystkiem emigracyi zamorskiej, jak również emigracyą sezonową i aby w tym celu zarządzili wszystko, co potrzeba ze względu na stosunki miejscowe, a zwłaszcza, aby roztoczyli ścisły nadzór nad istniejącemi tam biurami podróży, agencyami krajowych i zagranicznych towarzystw żeglugi parowej, biurami pośrednictwa pracy i posad i wszystkiemi osobami, trudniącemi się czynnościami tego rodzaju. W razie potrzeby należy odnieść się do prokuratoryi państwa, a niezależnie od tego wdrożyć natychmiast dochodzenie karne za przekroczenie ustawy przemysłowej. O ileby się sprawa nie kwalifikowała do ścigania sądowego, należy działać z równym pośpiechem i nakłaniać również surowe kary. O wszystkich dla ocenienia ruchu emigracyjnego ważniejszych wydarzeniach należy namiestnictwu bezzwłocznie donosić.

Powiększenie armii austryackiej. Zarząd armii austryackiej pracuje nad nowym projektem ustawy, celem powiększenia armii. Liczba rekrutów ma być podwyższona z 25.000 na 35.000, obie obrony krajowe również mają być wzmocnione. Każda o 10.000 żołnierzy. Planowane jest też powiększenie artyleryi, zwłaszcza w Galicyi wzdłuż granicy rosyjskiej.

Nowe zbrojenia niemieckie. Niemcy opasują nowemi twierdzami okolice Strasburga i granicę rosyjską. Alzacya, w szczególności Strasburg, był dotychczas odsłonięty. Otóż obecnie budują Niemcy szereg twierdz w Alzacyi, których cel polega podobno na tem, ażeby Francuzi nie mogli przeszkodzić mobilizacyi 13 i 14 korpusu armii niemieckiej (t. j. w miastach Stuttgart i Karlsruhe). Jeszcze większe zbrojenia zarządzają Niemcy na granicy rosyjskiej, gdzie dotychczas mieli tylko trzy większe twierdze: Królewiec, Toruń i Poznań. Przystępują mianowicie do obwarowania Wrocławia, Głogowa i Kistrzynia. Podobno mają także wzmocnić Malborg, Nissę, Grudziądz i Kłodzko. Celem wzmocnienia ostatnich miejsc ma być niedopuszczenie szkodliwego wkroczenia konnicy rosyjskiej od strony Polski. Jest ciekawe, że nowe twierdze stają także w pobliżu granicy austryackiej.

Prześladowania w Poznańskiem. Ksiądz proboszcz Jackowski w Gostyniu otrzymał mandat karny na 50 marek lub 5 dni aresztu za 1) urządzenie publicznego zebrania pod gołem niebem dn. 22 stycznia b. r. bez pozwolenia policyi; 2) kierownictwo tegoż zebrania, na którem obrady odbywały się w języku polskim i występowanie jako mowca. Ksiądz proboszcz Jackowski tego samego dnia po nabożeństwie rannem wygłosił na cmentarzu mowę żałobną za poległych w 1863 r. powstańców. Ksiądz proboszcz Jackowski odwołał się do sądu.

Pokój na Bałkanie. W Bukareszcie pod naciskiem Rumunii zawartym został pokój między Bułgaryą a Serbią i Grecya, pokój w wysokim stopniu krzywdzący Bułgaryę. Mimo dokonanego już podpisania pokoju, umysły ludów bałkańskich długo jeszcze trzymane będą w naprężeniu, gdyż Rosya i Austrya, które nie są zadowolone z wyniku konferencyi i warunków zawarcia pokoju, zastrzegły sobie prawo zmiany traktatu pokojowego, gdyż chcą coś więcej dla Bułgaryi wytargować. Rosya z obawy przed wzrastającą potęgą Rumunii, Austrya z obawy przed Serbią i Grecyą. W Paryżu tymczasem i w Berlinie panuje zupełne zadowolenie z zawarcia pokoju. W każdym razie stanowisko Rosyi i Austryi jest tego rodzaju, że sporu w sprawie bałkańskiej wcale jeszcze nie można uważać jako załatwiony, chociaż największe niebezpieczeństwo już jest zażegnane. Rząd bułgarski przesłał zastępcom mocarstw notę, w której donosi, że natychmiast po zawarciu pokoju postanowił zarządzić rozbrojenie armii i żołnierzy rozpuścić do domów, mimo, że ze strony armii tureckiej Bułgaryi grozi niebezpieczeństwo. Dlatego los swój oddaje Bułgarya w ręce mocarstw i prosi je, aby spowodowały Turcyę do opuszczenia Adryanopola i uszanowania traktatu londyńskiego.

Ambasadorzy wielkich mocarstw kolejno przedłożyli wielkiemu wezyrowi jednobrzmiącą notę treści następującej: »Mój rząd polecił mi wezwać w kategorycznych wyrazach cesarski rząd turecki do uszanowania zasad londyńskiego traktatu, n mianowicie postanowień co do linii granicy Enos Midia. Jestem jednocześnie upoważniony oświadczyć Waszej Wysokości, iż mocarstwa skłonne są przy ostatecznem układaniu granicy uwzględnić warunki, jakie cesarski rząd turecki dla zabezpieczenia granicy uważać będzie za konieczne«. Wielki wezyr oświadczył, że da odpowiedź po zwołaniu Rady ministrów. Krok mocarstw wywołał w Turcyi pewne zdziwienie, ponieważ Turcy oswoili się już z tą myślą, iż mocarstwa żadnego kroku w sprawie Tracyi i Adryanopola nie przedsięwezmą. Rada ministrów tureckich ostatecznej uchwały nie powzięła, nie ulega jednak wątpliwości, że Turcya oświadczy, że Adryanopola i Tracyi opuścić nie może. Dowodem tego jest, skoro z Sofii telegram znajdzie potwierdzenie, że Turcy planują marsz nawet poza Adryanopol.

W sprawie Adryanopola. Rząd turecki postanowił wytrwać na dotychczasowem stanowisku w sprawie Adryanopola. Wielki wezyr oświadczył ambasadorom mocarstw, że Turcya nie może zrezygnować z posiadania Adryanopola. Turcy powołują się na to, że między Czorlu a Maricą stoi 300.000 wojska tureckiego, które nie usłucha rozkazu opróżnienia Adryanopola.

Pogłoski o nowej wojnie. W Konstantynopolu sądzą, że przyjdzie do wojny z Bułgaryą. Turcya czyni pośpieszne przygotowania wojenne. Rząd chciałby prawdopodobnie uniknąć wojny, ale nie będzie się mógł oprzeć naleganiom stronnictwa wojennego. Do Adryanopola wysłano z linii Czataldży wszystkie działa, oraz znaczne zapasy amunicyi.

Bułgarski pośrednik, Naczewicz, w Konstantynopolu, oświadczył wszakże dziennikarzom, że mimo zarządzeń wojennych Turcyi, nie przyjdzie do wojny między Turcyą a Bułgaryą i że sprawa Adryanopola będzie załatwiona w drodze ugodowej.

KRONIKA.

Uwagi o pogodzie. Żyjemy pod znakiem deszczu i już prawie przywykliśmy do tej niewysychającej wilgoci. Pada rano, pada w południe, pada wieczorem, pada w nocy, a jeżeli słońce błyśnie na chwilę, to chyba tylko na to, aby przypomnieć swoje istnienie. Zresztą nie my sami podlegamy losowi stałego polewania. Podobnie, jak my, zalana jest cała środkowa Europa aż po szczęśliwe krzegi Adryatyku i morza Śródziemnego, gdzie stale lazurowe niebo odbija się w niemniej błękitnych falach. Ale to już jest w porządku rzeczy; błogosławione Włochy mają przywilej pogody, słusznie im należny ze względu na położenie geograficzne. Ale zrozumianą zazdrością musi nas napełnić wiadomość, nadchodząca z dalekiej północy. Tam panuje stale śliczna pogoda. Słońce świeci nietylko przez cały dzień, ale nawet część nocy, a rolnicy w Szwecyi, Danii i Norwegii zaczynają już nawet tęsknić do deszczu. Jeszcze cieplej jest w Ameryce; tam znowu przeszła taka fala gorąca, że jednego dnia umarło na udar słoneczny w Nowym Jorku 40 osób, w Chicago 30, w Detroit 18.

Klęska powodzi. Z Woźnik piszą do nas: Ubogą wioskę pod Wadowicami nawiedziła straszna powódź. Dnia 4 b. m. po południu, między godziną 2 a 3 nastąpiło oberwanie chmury. Potoki deszczu, spływające z nieba, podniosły gwałtownie stan wody na rzeczce Zygodówce, która wystąpiła z koryta i zalała zagrody i pola włościańskie. Krzyk przerażonych mieszkańców, z których najstarsi nie pamiętają podobnego wylewu, mieszał się z rykiem topiącego się bydła. Straty straszne. Do kilkudziesięciu domostw wdarła się woda, rujnując i niszcząc mienie biednej ludności. W domu Bałysowej, której mąż pracuje w Prusach, a ona sama zajęta była pracą w polu, utonęło dziecko w kołysce, a drugie starsze, śpiące na przypiecku, ledwo przywrócono do życia. Tor kolei Trzebinia-Skawce w jednem miejscu przerwany. Ruch pociągów wstrzymany na kilka godzin. Małe, z galicyjską oszczędnością budowane mostki kolejowe, nie mogły przepuścić ogromu nagle wezbranej wody, co było powodem zniszczenia toru i sprawiło, że przy przestrzeni kolejowej położone pole zalała woda na obszarze kilkudziesięciu morgów. Woda stoi na polach, nie mając odpływu. Plony zniszczone doszczętnie. Ludności miejscowej grozi nędza.

Z Leżajska piszą nam: Po raz czwarty w ciągu około miesiąca wystąpiły San i Wisłok z brzegów, jak również i mniejsze potoczki, tak w powiecie sądowym leżajskim, jak w sąsiednich: przeworskim i niskim. Fale wezbranych rzek zabrały skoszone siano i zboże, faszyny przygotowane przez dostawców; a rzepaki, ziemniaki i siana nieskoszone uległy zniszczeniu przez zamulenie i gnicie; kapusta również jest już zagrożona gniciem. Drogi miejscowe poniszczone, a parcele niżej położone, niż poziom rzeki, stoją zalane wodą, ponieważ nie można jej odprowadzić rowami. Woda zniszczyła wiele chałup i płotów, więcej zniszczone porwała ze sobą, jak również sprzęty.

Z Rozwadowa donoszą: Woda na Sanie wezbrała i grozi klęska wylewu w całej okolicy. Niżej położone okoliczne wsie już stoją w wodzie a ludzie uciekają stąd w popłochu, unosząc, co się da z dobytku. Także pola nad Sanem zalane, a zboże zatopione.

Z Radymna piszą nam: Wskutek ostatnich nawalnych deszczów San wezbrawszy po raz trzeci z rzędu tego roku, spowodował w okolicach Radymna niebywałą katastrofę, której rozmiarów w tych stronach nie pamiętają najstarsi ludzie. Wioski do niedawna pełne nadziei choćby miernych zbiorów przy uwzględnieniu poprzedniego już dwukrotnego wylewu, obecnie patrzeć muszą, jak cały w ostatnich dniach przed samym wylewem w pocie czoła zebrany plon w przeciągu kilku godzin poszedł na pastwę rozszalałego żywiołu. Takie samo zniszczenie objęło dalsze wsie, jak: Nienadowice, Łazy, Święte, Stubno, Stubienko, Nakło, Sośnicę i wiele innych. Wskutek braku paszy, bydło cierpi głód. Nabiał po miasteczkach okolicznych idzie w cenach nadzwyczajnie w górę.

Z Sanoka donoszą nam: Nowa powódź nawiedziła dn. 4 sierpnia wieczorem nasze miasto. Potoki wezbrały, zalewając Posadę Olchowską i Podgórze. Wszystkie niemal olchowskie pola zalane, na gościńcu Posady Olchowskiej płynie głęboka struga wody, również gościniec, wiodący do Olchowiec, do połowy zalany. Wiele domów, zalanych wodą, musiało być opuszczonych. Deszcz pada nieustannie, woda ciągle przybiera.

Straszna katastrofa. W Żurawnie, we wschodniej Galicyi, zdarzył się grozą przejmujący wypadek. W starej, jedno-piątrowej kamienicy zawaliło się sklepienie, a pod rumowiskami zginęło 3 ludzi: kupiec Bierer z żoną i 8-letni syn włościański, który był właśnie w ich handlu. Spruchniałe doszczętnie belki pod sklepieniem pospadały również, a wraz z niemi cała podłoga pierwszego piętra, gdzie mieściło się żydowskie kasyno.



Każdego wieczora gromadziło się w kasynie tem liczne grono mężczyzn i kobiet. Szczęście w nieszczęściu zdarzyło, że straszny wypadek zaszedł z rana, kiedy nikogo nie było w kasynie, gdyż w przeciwnym razie katastrofa przybrałaby nieobliczalne rozmiary.

(C. R.) **Huragan**. Wieś Byśnicę w powiecie Myślenickim dnia 6 b. m. o godz. 3 popołudniu dotknął straszny huragan, który zniszczył plony w polu, powyrywał drzewa z korzeniami i zerwał dach z domu gospodarza Jana Ślagi.

Znalezienie zwłok w Tatrach. Niedaleko Morskiego Oka, po węgierskiej stronie, znaleziono w jednej ze szczelin skalnych zwłoki zabitego turysty. Jak dochodzenia władz miejscowych wykazały, zabitym jest niemiecki turysta Dr Weiss z Wrocławia, który w roku 1909 podczas Zielonych Świąt zaginął w Tatrach bez śladu. Nieszczęśliwy turysta spadł wówczas w przepaść, gdzie śnieg zakrył zwłoki, które dopiero teraz po upływie 4 lat zostały przypadkowo znalezione. Przy zwłokach znaleziono złoty zegarek, większą ilość srebrnej monety austryackiej i pruskiej oraz kilka zniszczonych już banknotów papierowych. Zwłoki zabitego przeniesiono do kostnicy na cmentarzu w Felsöhagy, poczem zawiadomiono o znalezieniu zwłok władze pruskie.

Krakowianie na Jasnej Górze. Wśród kompanij, które świeżo przebywały w Częstochowie, były cztery kompanie z W. Ks. Krakowskiego. Dwie z nich przybyły z Krakowa, a składały się razem z 475 osób; jedna, złożona ze 100 osób, pochodziła z parafii arbutowickiej; jedna wreszcie, złożona z 300 osób, przybyła z parafii binkowskiej.

Jubileusz kapłański. Z Poronina donoszą nam: Dnia 22 lipca obchodził proboszcz poroniński ks. Franciszek Nycz, 25 lecie kapłaństwa. Na uroczystość tę zasłużonego kapłana zjechało się duchowieństwo z całego dekanatu nowotarskiego i z dalszych stron. Między innymi byli obecni ks. dziekan i prałat Krawczyński z Ludzimierza, poeta Jan Kasprowicz, pp. Uznańscy, artysta-malarza Jarocki, dyrektor Winkowski i t. d. Podczas uroczystości wygłoszono szereg mów, pod adresem jubilata.

Odkryte skarby. W Opiekach, przysiółku pod Drozdowicami, w Galicyi, natknęli chłopi podczas robót polnych na kilka miedzianych kociołków. Po wydobyciu i odlutowaniu nakrywek okazało się, że w kociołkach były monety złote, srebrne i miedziane polskie z drugiej połowy XVI stulecia. Niektóre monety mają po jednej stronie pół herbu Cholewa a pół Habdank, a po drugiej głowę św. Jacka. W jednym z kociołków znajdowała się duża ilość klejnotów (pierścienie, naszyjniki, bransolety), ze szczerego złota, wysadzanych drogimi kamieniami, wśród których przeważają turkusy i tak zwane zapalane perły, dziś należące do cennych i nader poszukiwanych rzadkości. Szczęśliwi znalazcy chcieli oczywiście te skarby ukryć, jednakowoż ktoś rozszerzył wiadomość o skarbie tak, że przejdzie on na własność państwa, a znalazcy otrzymają nagrodę, przewidzianą w ustawie. Skąd te skarby wzięły się w Opiekach, na razie nie wiadomo. Zdaje się, że zwyczajem dawnym właściciele, w obawie przed niebezpieczeństwem jakiemś, zakopali je w ziemi. Opodal przysiółka miał swoje włości ród Wilkoszów z Narędzia, obecnie już wygasły.

(J. K.) **Wypadek przy budowie.** W Busku przy budowie pewnej kamienicy zaszedł następujący wypadek: Oto Józefa Hebala, zajętego zakładaniem fundamentu, zasypała ziemia na wysokość trzech metrów. Na wieść o wypadku zbiegła się wnet tysiączna rzesza ludzi, a obecni przy robocie rzucili się do odkopania zasypanego. Pracowało przeszło 30 łopatek. Po trzech kwadransach, nieszczęśliwego, dającego jeszcze oznaki życia, zdołano odgrzebać. Uratowała go gruba deska, która w ten sposób oparła się, że ciężar mokrej gliny nie spadł na niego. Zaprawdę, osobliwa to łaska Boża. Nieprzytomnego odwieziono do domu, gdzie zaopiekowało się nim dwóch lekarzy.

Śmiertelny skok więźnia. Dnia 3 lipca został oddany do aresztów sądowych we Lwowie 16-letni chłopak, nazwiskiem Piotr Lewicki, za kradzież. Na dzień 9 sierpnia wyznaczona była rozprawa sądowa. Chłopak, który po raz pierwszy znajdował się w aresztach i po raz pierwszy wogóle miał stawać przed sądem, okazywał już od dwóch dni gorączkowe podniecenie, które rano spotęgowało się u niego do tego stopnia, że z obawy przed rozprawą powziął szalony zamysł. Kiedy więc wyprowadzono więźniów, jak zwykle, na ranny spacer, Lewicki ukrył się za drzwiami wiodącemi do kaźni, i w chwili, gdy dozorca był odwrócony, a współtowarzysze znajdowali się dość daleko, wskoczył na poręcze żelazne balkonu drugiego piętra i z szalonym rozmachem rzucił się na bruk, rozbijając sobie doszczętnie podstawę u czaszki. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Śmierć pod zwałem kamieni znaleźli w kopalni szybu »Ignacego« w Maryańskich Górach, na Śląsku, górnicy Franciszek Szindelek i Rudolf Maliszka. Przy zajęciu zwalił się nagle na nich sufit kamienny, przygniatając ich na śmierć.

Włościanin polski o wojnie. Wojna, jako wypadek wstrząsający dziejami ludzkości, interesuje wszystkich: wielkich, uczonych i prostaczków. Każdy sobie tę kwestyę na swój sposób przemyśliwa i do swoich wniosków dochodzi. P. Piotr Bartnik, włościanin ze wsi Ruchajów pod Myszyńcem (łomżyńskie) także rozmyśliwał nad kwestyą wojny i jej skutkami, a wyniki swych dumań nadesłał do redakcyi »Kuryera warszawskiego« w formie następującej:

»Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Ja chłop z pod Myszyńca, w imieniu swojem i moich sąsiadów, piszę do Was, Panie Redaktorze i do innych jeszcze uczonych pisarzów i proszę Was, abyście nam wytłómaczyli, dlaczego to kilka królów drze się pomiędzy sobą o kawał ziemi, odebranej Turkowi, a nikt się nie pyta ludzi, co na onej ziemi siedzą, do kogo oni naprawdę chcieliby należeć, to czy do Bułgaryi, czy do Grecyi, czy do Serbii, czy do Rumunii? Przecież naprzód trzebaby o tem pomyśleć, a nie uważać ludzi za nic i dzielić się nimi, jak, nie przymierzając, stadem bydła. Przecież, są na świecie inni mocni królowie i kochające człowieka narody, które mogłyby razem zaprzestać rozlewu krwi i sprawiedliwie, bezstronnie urządzić w każdym okręgu głosowanie, aby się dobrze przekonać z większości głosów, do kogo ten a do kogo inny okręg ma należeć. Prosimy Was, Panie Redaktorze, abyście nam wytłómaczyli, dlaczego to takiej prostej rzeczy nikt nie robi i nawet nikt o tem nie pisze? Na Waszą odpowiedź czekać będą razem ze mną wszyscy moi sąsiedzi, co czytają gazety. — Z szacunkiem Piotr Bartnik, ze wsi Ruchajów pod Myszyńcem«.

P. Bartnik myśli trochę inaczej niż politycy i dyplomaci. Poglądy jego są zdrowe, ale na dzisiejsze czasy nie praktyczne; bo zasadą współczesnej polityki europejskie jest brać »ludy« za łeb, ile się tylko dadzą, dopiero gdy ludy są uświadomione i wykażą siłę, wtedy się z nimi liczą i pytają je o zdanie. Inaczej nie!

Zakopana za życia. W dn. 28 lipca mieszkaniec Bolesławia, (powiat olkuski, gubernia kielecka, w Królestwie), Józef Sroka poszedł ze swą żoną do t. zw. »Glinika« w celu ukopania gliny. Gdy Srokowie byli zajęci pracą, naraz glina się usuwa i przywala Srokową całkowicie, a Srokę poza kolana. Wydobył się on jednak i zabrał się do ratowania żony. W tym czasie przechodziło obok trzech górników, którzy, pomimo błagań Sroki, aby pomogli mu wydobyć żonę, odpowiedzieli, że nie mają czasu i poszli dalej. Na pomoc Sroce przybyli ludzie z miasteczka i po pewnym czasie odkopali zasypaną, ale już nieżywą kobietę. Osierociła ona troje drobnych dzieci.

Niezwykła śmierć. Niezwykły wypadek śmierci zdarzył się w Lisowie, w powiecie olkuskim, w Królestwie Polskiem. Mianowicie do Lisowa przybyli na letnisko Gonczakiewiczowa i zaraz na pierwszą noc Gonczakiewicz z dwoma synami poszedł spać do stodoły, napełnionej świeżem sianem. Gdy rano Gonczakiewicz z synami nie budzili się długo, pani Gonczakiewiczowa zaniepokojona udała się do stodoły, gdzie stwierdziła, że mąż z dziećmi zostali odurzeni silnym zapachem siana. Ojca uratowano, lecz synów 12- i 14-letniego już nie zdołano do życia przywrócić.

Zderzenie się statków na Wiśle. W pobliżu mostu Kierbedzia, w Królestwie Polskiem, wydarzyła się rzadka na Wiśle katastrofa, najechania na siebie dwóch statków osobowych. Przyczyna wypadku była następująca: Gdy statek żeglugi M. Fajansa »Maurycy« dojeżdżał do swej przystani, z sąsiedniej przystani Górnickiego wyruszał w drogę statek »Sokół«. Nastąpiło silne zderzenie. Statek »Sokół« uderzony w bok przodem statku »Maurycy« został poważnie uszkodzony. Przytomny maszynista dał natychmiast kontrparę i nim znajdujący się na statku podróżni, zresztą nieliczni, spostrzegli, że grozić im może niebezpieczeństwo, doprowadził statek z powrotem do przystani, gdzie pośpiesznie wysadzono na ląd jadących. Uszkodzenie »Sokoła« jest bardzo poważne. — «Maurycy« nie został uszkodzony.

Szalony zakład. Ofiarą szalonego prawdziwie zakładu padł gospodarz, niejaki Andrzej Schmidt, pod Würzburgiem, w Niemczech. Oto założył się, podpiwszy sobie, że zapali cygaro od płomienia łukowej lampy elektrycznej.



Wdrapał się więc, nie wiele myśląc, na słup lampy, zaledwie jednak przyłożył cygaro do żarzących się węgli, osunął się bez życia na ziemię, rażony prądem elektrycznym.

Wywłaszczenie w Poznańskiem. Rodziny wywłaszczone miały, jak wiadomo, prawo mieszkać w majątkach swoich do 1-go lipca b. r. Ponieważ jednak w tym terminie nikt się nie wyprowadził, rozesłano im wezwania, aby wyprowadziły się do dnia 16 go lipca, gdyż w przeciwnym razie wywłaszczeni pociągnięci będą do odpowiedzialności sądowej, przyczem komisya kolonizacyjna żądać będzie komornego i kosztów. Odnośne wezwanie brzmi: »Ponieważ termin zamieszkania upłynął dnia 30 czerwca, przeto wzywamy pana do opuszczenia zajmowanego mieszkania do dnia 16 go lipca, w przeciwnym bowiem razie zmuszeni będziemy pociągnąć pana do odpowiedzialności sądowej i uczynić go odpowiedzialnym za wszystkie koszty poniesione z tego powodu, oraz domagać się zapłacenia zaległego komornego do dnia 16-go lipca«. — Nikt z wywłaszczonych wezwania nie spełnił, wobec czego komisya kolonizacyjna wytacza im proces i wyrzuceni będą z własnych domów.

Dalsze wywłaszczenia. Jak donoszą pruskie polakożercze gazety, komisya kolonizacyjna wystosowała do ministerstwa pruskiego wniosek o wywłaszczenie 6 nowych majątków polskich. Dotąd wywłaszczono 4 majątki.

Emigracya żydów z Królestwa. Na pograniczu pruskiem, w Zagłębiu, nastały dla przemytników, przeprowadzających emigrantów przez »zieloną komorę«, złote czasy. Masy żydów emigrują tą drogą zagranicę. Mimo niemożności przeprowadzenia statystyki, liczba wyjeżdżających musi być znaczna, skoro na ruch ten zwróciły specyalną uwagę władze pograniczne. Dziesiątki rodzin żydowskich emigrują też codziennie sposobem legalnym, korzystając z ułatwień żydowskich Towarzystw emigracyjnych. Za kordonem ruch ten koncentruje się w Mysłowicach, gdzie emigranci zaopatrują się w karty okrętowe do portów amerykańskich.

Kobieta — mężczyzną. Jak donoszą pisma warszawskie, aresztowano tam jakąś damę z powodu podejrzanego zachowania się na ulicy, a »która«, jak się okazało, jest mężczyzną. — Niezwykły ten człowiek nazywa się Paweł Muszyński i pochodzi z powiatu sieradzkiego; nie zadowolony z swej płci nosi on ubrania kobiece i wogóle udaje kobietę, włosy ma długie i upina je za pomocą grzebienia na wzór kobiet, a dla nadania sobie kobiecych kształtów, uzupełnia sobie okrągłość kształtów. . watą. Po sfotografowaniu, odesłano go do miejsca przynależności t. j. do Sieradza, niezbyt zadowolonego z takiego nabytku.

Widmo cholery. Wobec niebezpieczeństwa cholery, pojawiającej się na Bałkanach, zarządziły władze pruskie wszelkie potrzebne środki bezpieczeństwa. Minister spraw wewnętrznych wydał do prezesów regiencyjnych polecenie czuwania nad przyjezdnymi z krajów bałkańskich. Wszyscy muszą się poddać ścisłej, prawem przepisanej obserwacyi.

Koń zakłuty przez pszczoły. Na drodze z Bojanowa do Kawicza, w Poznańskiem, napadły pszczoły konia i pokłuły go tak straszliwie, że musiano go dobić.

Wystawa polska w Westfalii. Niedawno otwartą została polska wystawa przemysłowa w Bochum, mieście westfalskiem. W ośrodku przemysłu niemieckiego mieszka i pracuje 300.000 polskich robotników, zajętych przeważnie w kopalniach zagłębia górniczego westfalskiego. Częstokroć robotnicy dorobiwszy się, zakładają sklepy lub warsztaty. — Przedsiębiorstwa te istnieją zaledwie kilkanaście lat, niektóre jednak przedstawiają się już wcale poważnie. Wychodźtwo polskie tamtejsze wydaje około 200 milionów marek rocznie na swoje potrzeby, a zaledwie 10 procent tych potrzeb zaspokaja kupiec i przemysłowiec polski. Głównym celem wystawy jest zbliżyć warstwę polskich wzchodźców do miejscowych polskich kupców.

Zniesienie chederów w Rosyi. Podobno rosyjskie ministerstwo oświaty przystępuje do opracowania projektu rozszerzenia sieci szkół początkowych dla żydów ze specyalnemi klasami przygotowawczemi, w których wykładana ma być religia żydowska, a które zastąpić mają istniejące obecnie żydowskie »chedery«, prowadzone przez nieposiadających wymaganego cenzusu nauczycielskiego mełamedów.

Uroczystości na cześć Ojca św. Z powodu dziesięciolecia panowania Ojca świętego odbyły się w Rzymie wielkie uroczystości. Przeważna część domów była udekorowana. Na Watykanie ustawiono tysiące lampionów i zawieszono wielką ilość lampek elektrycznych. Wieczorem zajaśniał Watykan wśród różnobarwnego światła. Na placu św. Piotra zbierały się rzesze i wznosiły bezustannie okrzyki na cześć Papieża.

Królewicz prostym żołnierzem. Po skończonym kursie praktycznym marynarskim, odbytym zeszłego roku, angielski następca tronu ma zapoznać się z obowiązkami i służbą żołnierską. W tym celu, wraz ze swymi kolegami oksfordzkimi weźmie udział w manewrach, jako prosty żołnierz. Ubrany w »khaki«, (mundur angielskiego wojska), z tornistrem na plecach i karabinem na ramieniu, traktowany będzie jak prosty żołnierz. Oficerowie otrzymali surowe po-

lecenie niesalutowania przed następcą tronu w polu i postępowania z nim bezwzględnie, tak, aby mógł poznać dodatnie i ujemne strony służby wojskowej.

Straty wojenne na Bałkanie. Straty zabitych i rannych w drugiej wojnie na Bałkanie są niesłychanie wielkie. Według obliczeń tymczasowych, armia północna serbska straciła 6000 zabitych. Główna armia serbska straciła 25.000 zabitych, prócz tego około 6000 ludzi umarło na cholerę. Cholera wzrasta tak, iż w szeregach armii serbskiej obecnie po kilkaset ludzi dziennie umiera na cholerę. Straty greckie wynoszą 18.000 zabitych, wśród tych niesłychanie wielu oficerów. Daleko większe straty są Bułgarów. Już w pierwszej połowie lipca padło trupem 15.000 Bułgarów w bitwie nad rzeką Bregalnicą. Przeszło 30.000 rannych Bułgarów przewieziono do szpitala w Sofii i poza Sofią. Armia generała Iwanowa straciła przeszło 20.000 zabitych i rannych. Nadto 8000 rannych Bułgarów dostało się do niewoli greckiej. Nawiasem mówiąc, armia generała Iwanowa straciła przeszło sto armat na rzecz Greków. Straty tedy Bułgarów wynoszą co najmniej 80.000 ludzi, gdy Serbowie i Grecy stracili 60 tysięcy ludzi. Dywizya czarnogórska, która liczy 12.000 ludzi, straciła 10 procent zabitych, nie liczcc rannych. Straty Bułgaryi są tedy większe, aniżeli straty tej armii podczas wojny z Turkami Straty Serbii i Grecyi są dwa razy większe, aniżeli straty, poniesione podczas wojny z Turkami.

Cholera na półwyspie bałkańskim. Z Tryestu donoszą urzędowo, że w Salonikach panuje cholera. W Serbii stwierdzono 400 wypadków cholerycznych, z tej liczby 161 śmiertelnych; żołnierzy zmarło 138.

Straszny wypadek artystów. Przez karygodną lekkomyślność wydarzył się niedawno straszny wypadek, którego ofiarą padło kilku artystów cyrku. Znajdowali się oni w podróży wraz z całym cyrkiem z Genui, we Włoszech, do Genewy, Szwajcaryi.



W pobliżu stacyi Domodossa, artyści, dusząc się w wagonie, wyspinali się na jego dach, gdy w tem pociąg znalazł się pod żelaznym mostem. Z trzech artystów pierwszy zginął na miejscu, zdruzgotawszy sobie członki, dwaj zaś pozostali doznali ciężkich obrażeń. Rycina nasza przedstawia moment tej okropnej katastrofy.

Cech żebraków. Pewien dziennikarz włoski wykazał na podstawie własnych studyów, że osoby prywatne w Paryżu dają żebrakom 22 miliony franków rocznie. Połowa tych pieniędzy wyrzucona jest w błoto i raczej sprzyja rozwojowi żebractwa, niż je zmniejsza, bo prawie połowa żebraków paryskich, ci domniemani ślepcy i kaleki, to zwyczajni oszuści. W Paryżu jest zorganizowany cech żebraków, którzy mają swój dziennik, donoszący abonentom o wszystkich ważniejszych wypadkach. Prócz tego drukuje się w dzienniku stała liczba dobroczynnych i miłosiernych osób. W kronice przypomia się uroczystości familijne, skutkiem których można się spodziewać datków dla biednych, donosi się o przybyciu do Paryża bogatych cudzoziemców i t. p Cech ma starszego, który rozdziela posady, czyli miejsca na rogach ulic, pod kościołami i t. d., czuwając nad planowem i dokładnem wyzyskiwaniem miasta. — Stwierdzono, iż na 727 dziadów, dziesięciu tylko nie bało się pracy i otrzymawszy zajęcie, spełniało uczciwie swoje obowiązki.

Dobry pomysł. Prezydent paryskiego Związku lokatorów, sławny i popularny p. Cochon, otrzymał niedawno list od jakiegoś robotnika, który mu doniósł, iż wraz z żoną i sześciorgiem dzieci wyrzucono go z mieszkania. Kiedy tak błądził wraz z nimi po mieście, naraz wpadł na nowy pomysł. Opuszczoną gromadkę, ciągnącą mały ręczny wózek z ruchomościami, wprowadził do najwykwintniejszej dzielnicy paryskiej, a w chwilę później, bocznem wejściem, do wnętrza wspaniałego pałacu. Pan Cochon stanął między giestykulującymi żywo panami i zawołał: — Przepraszam, że panom przeszkadzam! Musicie panowie jednak przyznać, że wasze mgliste a nieraz bardzo ryzykowne interesy nie są tak ważne, jak nędza tych biednych ludzi, którzy muszą zginąć na ulicy, jeśli im nikt nie pomoże. Pozwólcie więc, że znajdę im w tym wielkim domu jakieś pomieszczenie! — Zbiegła się służba, która w żaden sposób nie chciała na to pozwolić, ale p. Cochon urządził składkę, która w mgnieniu oka przyniosła biedakom kilkaset franków.

Latawce do poszukiwania rannych. Wynajdywanie rannych na polu bitew nie jest zadaniem łatwem. W przyszłości na usługi sanitaryuszom mają być dane latawce. Francuski lotnik Reymond, który jest poza tem i lekarzem - politykiem, prsestudyował pilnie tę kwestyę i rezultat swych badań przedłożył na posiedzeniu lekarzy wojskowych i członków ministerstwa wojny. Wyszukiwanie rannych z latawca ułatwi zgrzyt motorów. Słysząc go, wszyscy zdolni się jeszcze poruszać, dadzą znaki życia, dostrzegalne z wysokości apartów. Do sanitarnego użytku nadają się przeważnie dwupłatowce. Latawce korpusowe winny mieć budynki obok postoju samochodów, które rannych, zebranych na placu bitwy, będą odwoziły do lazaretów i utrzymywały stałą komunikacyę pomiędzy niemi a placem boju, nie tak, jak w wojnie bałkańskiej, w której ranni, ze względu na odległość od lazaretów i brak środków komunikacyjnych, po parę dni leżeli na pobojowiskach bez opatrunku.

Bogactwa Napoleona. Sto lat upływa w bieżącym roku od chwili, gdy wielki cesarz Francuzów, Napoleon Bonaparte, został pozbawiony tronu. Sława jego i olbrzymi majątek nic mu nie pomogły, lecz musiał iść na wygnanie. A majątek Napoleona był olbrzymi, bo wynosił ponad miliard franków. Napoleon miał ogromne sumy gotówki, częścią nawet w złocie. Rachunków z pieniędzy nie składał Napoleon ani jako generał Bonaparte, ani jako cesarz francuski i nikt nigdy nie pytał nawet, skąd on czerpie dochody, ponieważ nie obciążał Francyi ani podatkami i pożyczek nie zaciągał. Za tc dość śmiało sprzedawał majątki państwowe. Od czasu wyprawy do Włoch w 1795 r. założył sobie Napoleon fundusz do własnego użytku, a majątek ten miał podobno urość do wysokości 2 miliardów franków; zapewne był znaczny i przewyższał miliard. Z tego funduszu utrzymywał Napoleon całą armię pretoryanów, którzy lgnęli ku niemu, co się też okazało po jego powrocie z Elby. Z funduszu wypłacał cesarz roczne dotacye oficerom i żołnierzom, nieraz bardzo wyso-

kie. I tak, dowódzca jego pułku, Bertier, miał rocznie 1 i ćwierć miliona franków, Davoust 910.848 fr., Ney 729.973 fr., Massena 683.375 fr., Lannes 327.820 fr., Soult 305.770 fr. Wojna z Rosyą mocno ten fundusz nadszarpnęła. Po bitwie pod Lipskiem wydał cesarz z własnej szkatuły jeszcze 60 milionów franków, a na wojnę 1814 r. resztę 135 milionów fr. Fundusz był wyczerpany. Liga wtargnęła do Francyi, kasy były puste, wojna skończona i Napoleon odpłynał z Francyi jako ubogi człowiek.

Katolicyzm w Afryce. Wikaryusz apostolski z Victoria Nyanza wyświęcił dwóch pierwszych księży krajowców z Ugandy. Prowadzić oni będą dzieło apostolskie wśród rodaków.

Rodzina Juanszikaja. Prezydent republiki chińskiej, słynny dziś na cały świat Juanszikaj, ma siedem żon i dwadzieścia troje dzieci. Piąta żona, kobieta w wieku około 30 lat, cieszy się największymi jego względami, ponieważ jest inteligentniejsza i lepiej wychowana, niż reszta żon. Juanszikaj jednak nie ze wszystkiemi mieszka w jednem mieście. Cztery żony umieszczone są w jego pałacu pekińskim, dwie zarządzają jego majątkiem w Szang-tefu a jedna prowadzi mu dom w Tientsinie. Juanszikaj ma dwanaście córek i jedynastu synów. Najstarszy jego syn, Juankoting, był podczas rewolucyj przy boku ojca w charakterze prywatnego sekretarza; on i siódmy syn Juanszikaja są najzdolniejsi, drugi, trzeci i czwarty są małymi urzędnikami, trzech synów z ochmistrzem bawi na studyach w Ameryce, a ostatnich trzech synów wraz z czterema córeczkami Juanszikaja przebywa w jego pałacu w Pekinie. Najstarsze córki wychowywały misyonarki i dały im europejskie wychowanie; panienki te mówią po angielsku i grają na fortepianie. Niektóre wyszły za mąż i mieszkają w Tientsinie, cztery średnie córki wraz z jednym synem wychowują się na wsi w Czantefu. Juanszikaj bardzo dzieci kocha i najchętniej by się z niemi nie rozłączał. Wolne chwile spędza zawsze z dziećmi.

Prawo o leniwych mężach. Rozumie się, iż podobne prawo istnieć może jedynie w Ameryce, ojczyźnie licznych niezwykłości. Wydało je miasto Scattle. Prawo to głosi, iż mężowie niepoprawnie leniwi, albo którzy porzucili swe żony, zostaną skazywani na przymusowe roboty, za które wynagrodzenie pobierać będą ich żony. Miasto Scattle kupiło w sąsiedztwie olbrzymie lasy i do nich będzie wysyłało mężów leniwych, aby swą pracą zmienili puszcze w uprawne pola. Podobno zajęcia wystarczy dla wielu i na długie lata. W dniu ogłoszenia nowego prawa, do sądu stawił się tłum kobiet, prosząc o zaopiekowanie się ich mężami. Okazuje się z tego, iż prawo to było bardzo potrzebne w mieście Scattle.

Polski ksiądz malarzem. Na wystawie, urządzonej przez katolickie Towarzystwa Dobroczynności, jaka się odbyła w zbrojowni 12 pułku piechoty w Buffalo, można było oglądać obraz znacznych rozmiarów pędzla ks. Jana Strzeleckiego, proboszcza polskiej parafii św. Stanisława. Obraz ten przedstawia zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Wiedniem i według opinii znawców posiada wysokie zalety artystyczne. Ks. Strzelecki w chwilach wolnych od zajęć duchownych chętnie zabawia się pędzlem i paletą, a ściany polskiej szkoły przyozdobione są przeszło 40 obrazami jego pędzla.

Rozbicie pociągu z wychodźcami polskimi w Kanadzie. W ubiegłym micsiącu wydarzyła się w Kanadzie na linii kolei »Canadian Pacific Railway« wielka katastrofa kolejowa, ofiarą której padło wielu emigrantów polskich. Mianowicie nad brzegami rzeki Otawy wykoleił się pociąg osobowy, przyczem część wagonów uległa zupełnemu zniszczeniu, spadając z wysokiego nasypu kolejowego do rzeki. Pociąg wiózł kilkuset wychodźców, a między nimi wielu Polaków. Liczba ofiar wynosi 30 osób, które zginęły w rozbitych wagonach. Ile wśród nich znajdowało się Polaków, dotychczas nie sprawdzono. Nieszczęście wydarzyło się wskutek pęknięcia szyny. Lokomotywa wyskoczyła z szyn i stoczyła się w dół, pociągając za sobą szereg wozów, które porozbijały się na drzazgi.

Podziękowanie „Wiśle“ Ludowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie.

Chrząstów dn. 28 lipca 1913.

Dnia 19 lipca b. r. spaliła mi się stodoła, którą miałem asekurowaną we »Wiśle«. Już na drugi dzień po doniesieniu o szkodzie przyjechał likwidator »Wisły«, tak, że po upływie 4 dni otrzymałem pełne wynagrodzenie. Wobec tak sumiennego i szybkiego załatwienia sprawy, poczuwam się do obowiązku złożyć na tem miejscu »Wiśle« Ludowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie najserdeczniejsze podziękowanie, przyczem odnoszę się do Was, Bracia włościanie z poleceniem, by tylko we »Wiśle« ubezpieczaliście budynki, gdyż jest to jedyna instytucya ludowa, która pod każdym względem zasługuje na poparcie. *Jędrzej Gawryś* m. p.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Ks. Paweł Wieczorek: Najserdeczniej dziękujemy za piękny utwór. — Karol Powrożniak: Odebraliśmy — dziękujemy za pamięć. — K. Tokarski: Otrzymaliśmy, dzięki. — P. J. Nita w S.: »Wspomnienia« otrzymaliśmy. — J. E. Bilecki: Zapewne Wydział krajowy będzie mógł podać adresy posłów. — W. Pasierb: Z zainteresowaniem i sympatya przeczytaliśmy list Pański. Wiersz umieścimy. — Mateusz Wrona w G.: Za pamięć i zyczliwość dziękujemy. Michał Talaga w W.: Uwagi Pańskie są bardzo słuszne. — F. Banaś w H.: Drugi raz mimo najszczerszej chęci powtarzać nie możemy. — Jan Dyrga: Dobrze jest na pniu zrobić smoła szerokie koło, przez które wyżej się nie dostana. — Józef Więcek: Otrzymaliśmy.

Potwierdzenia prenumeraty.

Półroczna prenumeratę nadesłali PP.:

Maciejczyk Franciszek z D., Siemienierz Jan z D., Rywak Teodor z G., Jędrusik Jędrzej z K. n., Sporysz Antoni z K. d., Ćwiertnia Aleksander z N., Tyczyński Wawrzyniec z S., Płonka Ludwik z W. G., Siwek Franciszek z G. S., Kupka Antoni z K., Grendysa Jan z B. N., Stec Teofil z P., Potwora Katarzyna z Z., Hałas Józef z D.

Kwartalna prenumeratę nadesłali PP.:

Hołda Antoni z J. u. Z., Mróz Julian z K., Żukowicz Józef z K., Wilga Władysław z B., Adela Babiakowa z U. d., Wojnar Stanisław z W., Jasiok Andrzej z Ś. S.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 12 sierpnia:

Pszenica	Kor.	11·50	do	12·—	za 50 kg
Żyto	„	8 80	„	9·30	„
Jęczmień	„	8.40	„	9·05	„
Owies	„	9·80	„	10·30	„
Otręby pszenne	„	5·80	„	6·00	„
Otręby żytnie	„	5 80	„	6 00	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 12 sierpnia:

Buhaje	Kor.	120	do	300	za sztukę
Woły	„	300	„	430	„
Krowy	„	140	„	200	„
Jałówki	„	140	„	200	„
Cielęta	„	30	„	80	„
Owce i kozy	„	—		—	„
Świnie bite (waga)		156		184	za 50 kg

Zagadki do nagrody.

1. TRÓJKĄT MAGICZNY.

(Ułożył Wł. Kisała).

. . . . . .
. . . . .
. . . .
. . .
. .
.

Kropki zastąpić literami. Litery czytane u góry od ręki lewej ku prawej i z góry na dół dadzą nazwę miasta w Galicyi.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w Galicyi. 2) Duch. 3) Rzeka w Galicyi. 4) Zmiana księżyca. 5) Zaimek wskazujący. 6) Spółgłoska.

2. SZARADA.

(Ułożył Walenty Pasierb).

Pierwszą znajdziesz w alfabecie,
Pierwsza z drugą, tak konie nazwiecie,
Druga z trzecią wymawiamy
Gdy przedmioty podziwiamy;
Pierwsza z trzecią srodzy ludzie,
Trzecia z pierwszą z drzewa będzie.
Całość: w miastach używane,
Lecz i na wsi dobrze znane.

3. BILET WIZYTOWY.

(Ułożył Jan Kmieć).

Kamil Wit Boeszey.

Z liter tej karty ułożyć dwa słowa oznaczające kim jest jej właściciel.

4. SZARADA.

(Ułożył Walenty Pasierb).

Pierwsza i druga będą instrumenta,
Choć nie u każdego znajdziesz muzykanta,
Zaś pierwsza-trzecią kruszcem nazwać możesz,
Którego wyrobów tak wiele spostrzeżesz.
Razem: to owoc każdemu jest znany,
Chociaż w naszym kraju mało hodowany.

5. KWADRAT MAGICZNY.

(Ułożył Wład. Burghardt).

a	a	a	b	Miasto.
e	k	k	p	Część głowy.
p	t	t	s	Inaczej pustynia.
s	s	u	u	Ubiór księdza.

6. SZARADA.

(Ułożył Piotr Kędzierski).

Pierwsze na rzekach widzieć się da,
Gdy słońce grzeje i wiosna droga,
Drugie to tylko krawca zadanie
Nie jest bez tego żadne ubranie.
A trzecia znowu to rzecz sportowa,
Tak i szarada jest już gotowa.
Całość powieściopisarz polski sławny,
Chociaż zgon jego jest dawny.

7. SZARADA.

(Ułożył Józef Kobylański).

Pierwsze: abecadło zamieszkuje,
Drugie-trzecie: często się znajduje
Przy domie. Całość nie lampa, nie świeca,
A przecież często chałupkę oświeca.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 23 sierpnia 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 31 »Roli«: 1. Łamigłówka: **Tonący brzytwy się chwyta.** 2 Łamigłówka literacka: **Sienkiewicz, Przez stepy, Szkice węglem, Dwie łąki, Na jedną kartę, Bartek-Zwycięzca, Wiry, Za chlebem, W pustyni i w puszczy, Selim Mirza, Na polu chwały, Organista z Ponikły,** 3. Szarada: **Kociołek,** 4. Szarada: **Parasol,** 5. Szarada: **Weronika.**

* * *

Rozwiązań nadeszło do 9 sierpnia tylko dwa i to oba tylko częściowo dobre. Wszystkich zagadek nikt dobrze nie rozwiązał, przeto i nagrody nikt nie wylosował.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.